

NSZZ
„Solidarność”

TYGODNIK KATOWICKI

REGIONU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEGO

NR 6

Wydanie B

cena 9 zł

Tygodnik Katowicki: Prosimy przyjąć serdeczne gratulacje w związku z wyborem na Przewodniczącą KKP.

Lech Wałęsa: Ja za bardzo się nie cieszę.

T.K.: Dlaczego?

L.W.: No, bo dla mnie to jest męka.

T.K.: Czy pan wie, jak przyjęto wyniki wyborów w Polsce?

L.W.: Na pewno bardzo dobrze. Jednocześnie, jeśli dotrze do ludzi jakiś mój pierwszy porządny wywiad, to wytłumaczy on, dlaczego taki a nie inny był wynik głosowania. Bo kalkulacje są złe. Ja zagrałem ze swej strony, udowodniłem wszem i wobec, że oceniam krasomówców, a nie działaczy. Przez rok czasu będę ich „lał” za to. Jak już nie wierzą we mnie, to niech przynajmniej wierzą, że miałem doradców. I mogłem systemem Gwiazdy i innych przygotować piękne wystąpienie

w Polsce ogromną popularnością i zaufaniem, ale czy nie sądzi pan, że mimo wszystko rozkład głosów świadczy o pewnym spadku tej popularności?

L.W.: Nie, powtarzam: gdyby mi zależało na tym, to bym dał piękny koncert, zaatakowałbym i granice nawet, a co mi zależało. Mogłem to zrobić. Przecież ja to potrafię.

T.K.: Co pan, oceniając miniony rok, uważa za największy sukces Związku?

L.W.: To, że przetrwaliśmy. Wychodząc ze Stoczni, miałem naprawdę wątpliwości. Bałem się, że sprawniej działający aparat władzy doprowadzi do rozkładu Związku.

T.K.: Ma pan świadomość, że były też porażki?

L.W.: To nie były porażki. Trzydzięści sześć lat takich układów, a nie innych... Nie można więcej wymagać Ktokolwiek

CZAS SKOŃCZYĆ Z KRASOMÓWSTWEM

Wywiad autoryzowany z Lechem Wałęsą

w rodzaju: „Jak ja was lubię... Oczywiście, nie bardzo mi wychodziło, no ale była walka, nie byłem demokratyczny, ale poprawię się, będę razem z wami” itp. I co? Bomba, szaf, dziewięćdziesiąt procent. Ale ja tego nie chciałem, poszedłem prostą drogą, specjalnie „cieniutko”, „lichutko”, żeby krasomówstwo zakończyć wreszcie w tym kraju.

T.K.: No, i okazało się to skuteczne.

L.W.: Nie, dali się nabrać, bo ocenili mnie nie najlepiej, pięćdziesiąt ileś procent głosowało na mnie.

T.K.: Pan obrażał salę. Czy to była również kalkulacja?

L.W.: Tak, obrażałem. Obrażałem, oczywiście, od samego początku, i to nieudolnie. Mówiłem na przykład, że mam już tego dość...

T.K.: że nie będzie się pan liczył ze zdaniem większości, że w wypadku niepomyślnego rezultatu wyborów, wypisze się pan ze Związku.

L.W.: To była prowokacja. Tak mówiłem, ale wiadomo, że prawie każdy z regionów prosił mnie nie raz: przyjeżdż, ratuj, bo u nas źle. Każdego ratowałem.

T.K.: Jest oczywiście, że cieszy się pan

by oceniał, musi zauważyć, że to było wspaniałe zwycięstwo. Wprost nie do wiary. Tylko, widzicie, ludzie za bardzo uwierzyli w siebie, że już im nic nie grozi, że możemy iść dalej. I tego się boję, bo możemy się nadziać na kontę.

T.K.: Po prostu jest pan realista.

L.W.: Oczywiście.

T.K.: Dotychczas Lech Wałęsa nie miał rywali. Na tym Zjeździe pojawili się, nawet walczyli z nim w meetingu przedwyborczym.

L.W.: Jezus, ten meeting. Na każdego z nich miałbym sposób. Andrzej Gwiazda wchodzi mi lekko na odcisk, mówi, że do pracy się spóźniał, bo nie miał sekretarek itp. Mogłem mu powiedzieć: słuchaj, przecież masz związkowe pieniądze na swoim prywatnym koncie. Nie ma go. Od razu zaczęto by pytać: co? jakim prawem? A on ma je uczciwie, bo nie mieliśmy kont i trzeba było te pieniądze ulokować. Gdybym był „nieuczciwcem”, to bym to podał. A Rulewski? Powiedziałbym tak: według wszystkich znaków na niebie jesteś prowokatorem. Nie oskarżam, bo nie

Między konfrontacją a porozumieniem

Pierwsza tura Zjazdu była chyba dla wszystkich zaskoczeniem. Mało kto się na przykład spodziewał, że w uchwale zjazdowej znajdzie się postulat wolnych wyborów do Sejmu. A jednak to, co się stało, jest logiczną konsekwencją wydarzeń ostatnich miesięcy.

System jest nieewolucyjny

Znaleźliśmy się w momencie przełomowym, najtrudniejszym chyba i najbardziej niebezpiecznym od początku istnienia „Solidarności”. Do lipca czy sierpnia była jeszcze jakaś możliwość dogadania się z rządem. Choć wiadomo było, że władza gra, że nie chce niezależnego Związku, wierzone, że może się ona zmienić, dostosować do nowego układu sił. Teraz społeczeństwo już wie, że władza się nie zmienia, że trzeba zmienić władzę.

Rząd Jaruzelskiego miał jeszcze jakąś szansę. Liczono, że będzie silny, że potrafi poradzić sobie z nomenklaturą, uzdrowić aparat gospodarczy. Tymczasem nowa ekipa praktycznie niczym nie różniła się od poprzedniej. Wykazała się podobną nieudolnością i wbrew deklaracjom nie stworzyła nowej płaszczyzny kontaktów ze Związkiem. Stało się jasne, że władza straciła wszelkie środki politycznego oddziaływania na społeczeństwo, że żadne zmiany personalne nie zapewniją jej posłuchu. Porażka rządu Jaruzelskiego uświadomiła wszystkim, że system jest właściwie nieewolucyjny.

Jeśli nie dacie jeść — musicie odejść

Strajki lipcowe w ubiegłym roku odbywały się pod hasłem: dajcie nam jeść i możecie sobie spokojnie rzucić. W Sierpniu w Stoczni powiedziano: nie potraficie dać nam jeść, więc musicie dać nam wolne związki zawodowe, bo ten system nie może

wiem, ale przyjrzyjcie mu się. Przyjrzyjcie mu się, bo ja miesiąc wcześniej mówiłem o takim scenariuszu, jaki wykonał w Bydgoszczy. Wykonał mi go, chociaż o tym mówiłem przy świadkach. Miałem jeszcze inne argumenty, ale tu nie o to chodzi. Ludzie, tu nie o to chodzi. My musimy pracować.

T.K.: Była to po prostu gra wyborcza.

L.W.: Z tamtej strony tak. A ja mam tego dość. Jednocześnie naprawdę, gdyby ktoś zdjął ze mnie odpowiedzialność i zapewnił mnie, że nikt nie rozwali tego Związku, z największą chęcią podziękuję uprzejmie. Będę fantastyczne książki pisał. To znaczy, nie ja: napisz mi.

T.K.: Czy pan potrafi sobie wyobrazić taki moment, w którym pan rzeczywiście przegra. Powiedzmy, w następnych wyborach.

L.W.: Uczciwość nie może przegrać. Gdybym przegrał, to przegrałbym nieuczciwie. A to byłoby też sukcesem, bo za pięć, dziesięć lat przekonaliby się, że ja miałem rację. Rozumiecie panowie, bo gdybym kombinował i przegrał, to co innego.

T.K.: Wtedy wiedziałby pan, że jest na pana jakaś kontra.

L.W.: Tak, ale nie może być kontry, jeśli ja uczciwie robię, robię, ile mogę, oddaję wszystko, co mam, to jak ja mogę przegrać?

T.K.: Jest jednak coś takiego, jak zmienia reakcje tłumu.

L.W.: Tłumu się nie boję.

T.K.: Pamięta pan Gierka, te oklaski, owacje, a potem...

L.W.: No, tak, ale to były oklaski podstawionych ludzi. Mnie też mówili, żeby stworzyć klub popierania prezesa. Chcieli, żebym wlaź w jakąś sektę. A ja powiedziałem: Nie. Będę szedł uczciwą drogą, a wy róbcie, co chcecie. Nie byłem na żadnym tego rodzaju spotkaniu, nie agitowałem. A tu, na Zjeździe, takie sekty były. Ubezpieczali się, informowali, a i tak przegrali, bo grali nieuczciwie.

Skończyć z krasomówstwem

T.K.: Wie pan, jednak im bardziej się kocha, tym trudniej jest wybaczyć w momencie, gdy czujemy się zawiedzeni, bądź oszukani. Czy pan się nie boi tego, że jeśli coś nie wyjdzie...

L.W.: Ale co może nie wyjść?

T.K.: Oczekiwanie społeczne będą większe niż osiągnięcia Związku.

L.W.: No, dobrze. To jest kwestia tłumaczenia. Dlaczego ja mam ponosić winę, przecież to jest obowiązek nas wszystkich. Czy myślicie, że ja sam wykonam całą robotę. To niemożliwe.

T.K.: To oczywiście, ale można przypuszczać, że praktyka się nie zmieni i Związek będzie natrafiał w dalszym ciągu na poważne trudności. Władza — tak jak dotąd — nie będzie mu pomagać. A wtedy, jeśli coś rzeczywiście nie wyjdzie...

L.W.: Nie może nie wyjść. Nie może. Trzeba patrzeć, jak kto gra. Na przykład Rulewski. Jego wystąpienie przeciwko Związkowi Radzieckiemu: największa i najbardziej niebezpieczna prowokacja. Przecież im o to chodzi. Taki działacz jak on powinien sobie zdawać sprawę z tego, co mówi. Oni mogą nam naprawdę zakreślić ropę i naftę. Mogą i wtedy cały transport leży, koniec. A trzeba pamiętać, że nie mamy za co kupić na Zachodzie. Dwa krążoniki postawią mi na Bałtyku i co? Rozłożyłem się. Przez co? Przez głupotę albo... składając te elementy można dojść do wniosku, że to prowokacja.

T.K.: Atakowano na tej sali bardzo silnie ekspertów. Czy pan z tego wyciągnie wnioski? Czy pan zechce ich zmienić?

L.W.: Ekspertów atakowano przede wszystkim. Mnie nie śmiano, bo załogi by to źle przyjęły. Więc jak? Nie-

którzy byli wkurzeni, że mnie, mimo wszystko, udało się załatwić, rozwiązać wiele konfliktów, a oni, choć też się napracowali, byli trochę z daleka. Nawet mogła działać tu i zazdrość. I to wszystko się złożyło na to, że atakowano ekspertów, ale — najkrócej mówiąc — to było niesłuszne. Nie zasłużyli sobie na to.

T.K.: Pojawiają się opinie, że koncepcja, jaką pan lansuje, jako przewodniczący, prowadzi do wmontowania Związku w istniejący system sprawowania władzy.

L.W.: Tak jest. Na dzisiaj tak. Obecnie są trzy siły w kraju, aparat społeczno-polityczny którego nie chcę tknąć, samorząd robotniczy, który budujemy, no i związek zawodowy. W przyszłości mogą powstać i pewno powstaną inne. Chodzi o takie zabezpieczenie demokracji, żeby nie wrócić do starych metod. Musimy budować i rozwijać niezależne samorządne struktury.

T.K.: W rozżaleniu powiedział pan, że gdyby pana nie wybrano, wypisałby się pan ze Związku. Oczywiście, to była gra. Ale skoro zaproponował pan taką możliwość spekulacji, pytanie: czy wymieniliby pan stanowisko przewodniczącego KKP na inną, również eksponowaną funkcję, na przykład prezydenta Rzeczypospolitej, gdyby takie stanowisko zostało powołane.

L.W.: Nie, nie. Wymieniłbym na całkowite odejście. Bo, panowie, co ja mam z tego? Ja przecież nie mam nic. Ani się wyspać, ani zjeść, ani pokochać, kiedy, bo nie mam czasu, w domu piekło. To taka dobroć? Jak bym nie mógł robić dla tego Związku, chciałbym odpocząć.

T.K.: Panie Leszku, za drzwiami tłumi dziennikarzy, więc jeszcze tylko jedno pytanie: czego panu życzyć?

L.W.: Żebym jakoś wyżył, żeby mi zdrowie dopisywało.

T.K.: A więc zdrowia i sukcesów.

L.W.: Jak będę zdrowy, to sukcesy same przyjdą.

Rozmawiali: RAFAL SZYMONSKI
i EDWARD ZYMAN

Felieton nie na czasie

MAŁA CZĄSTKA „ANTY“

1. Nasze czyny, decyzje, słowa — indywidualne, jeśli podejmowane są w imieniu własnym jednostki, zbiorowe — jeśli firmują jakąś wspólnotę, ulatują gdzieś w przestrzeń społecznej i, wyartykułowane w postaci opinii, komunikatów prasowych, artykułów, studiów itp., wracają jako rodzaj lustra, które pretenduje do tego, by odbijać naszą społeczną czy narodową twarz. „Tacy jesteśmy (-cie)” — mówi odbicie, a my chcemy wiedzieć, jacy jesteśmy, więc to nasze „chcenie” wspomaga iluzję,

że to, co oglądamy we wspomnianych opiniach, komunikatach itp., to w istocie nasz wierny obraz.

Naprawdę ten problem jest niezwykle skomplikowany: wymaga głębszej wiedzy i subtelnych narzędzi. Może dlatego w historii chętniej formułowali takie słowa-lustra bardziej lub mniej wulgarni, propagandyści, anonimowi i bezkarni, nie podejmujący żadnego intelektualnego ryzyka, a ludzi na miarę Stanisława Brzozowskiego można na palcach policzyć. Podobnie i dzisiaj.

2. Słowem-kluczem (wytrychem?), otwierającym narodową duszę, jest w ostatnich miesiącach słowo „antyradzieckość”. Niepokoi ono naszych wschodnich sąsiadów, niepokoi zachodnich sąsiadów, niepokoi południowych sąsiadów i p. Broniaraka z północy. W kraju budzi zdumienie, niewiarę, lęk, wściekłość, poczucie wstydu itp. Zapytajmy tedy: słowo, czy zjawiska, „lustrzane” odbicie, czy narodowa twarz? Jeśli X-ński sprofanuje cmentarz żydowski, czy nazwiemy ten czyn „antyżydowskością” Polaków, czy X-ńskiego, a może chulihaństwem? Gdzie leży prędkość między czynem jednostki, a reprezentacją narodu? A jeśli „nawali” mi radziecki zegarek: mam pójść z reklamacją, czy nie? Słowo „antyradzieckość” narobiło już sporo spustoszeń na linii Polacy, obywatele ZSRR, Polska — ZSRR. Czas na normalizację.

3. Co to znaczy „antyradzieckość”? Słowo to wpisuje się w szereg podobnych dwuczłonowych (antysemitki, antywojenny, antyfaszystowski), w których pierwszy (stały) człon oznacza postawę totalnie negującą, zaś drugi (zmienny) — nazwę państwa, ustroju, zjawiska społecznego, narodu, grupy etnicznej. Od razu możemy tedy wykreślić w naszym przypadku kategorie zjawiska społecznego, narodu, grupy etnicznej, gdyż „radzieckość” oznacza strukturę organizacyjno-prawną państwa, typ ustroju, nazwę państwa wreszcie. Nie ma rasy radzieckiej, czy narodu radzieckiego. A więc interesujące nas słowo znaczy na razie tyle, co totalna negacja, występowanie przeciwko państwu radzieckiemu, ustrojowi radzieckiemu. Może taka negacja być „przedłużana” na to wszystko, co związane jest z ZSRR: na produkty, myśl, obywateli.

4. W języku propagandy słowo zrosnięte bywa z wpisana weń oceną. „Antyradzieckość” opatrzone negatywną oceną: ma to być zjawisko z natury złe. Podobnie jak antysemityzm, a w przeciwieństwie do „antysemityzmu” i „antysemityzmu”. Zwróćmy jednak uwagę na to, że zjawiska z reguły są łatwe do zdefiniowania i na ogół jednorodnie. Rasizm i faszyzm łatwo zdefiniować (przynajmniej w ich historycznych wydaniach). Tam, gdzie sprawy się gmatwają, propaganda chwytta się różnych sztuczek: a to wynajduje słowo „syjonizm”,

Z pozycji przegranego

Jestem z przekonania demokratą

Rozmowa z Andrzejem Gwiazdą

Pytanie: Jak pan ocenia wynik wyborów? Czy nie odnosi pan wrażenia, że delegaci byli — określmy to tak — w pewnej mierze sterowani?

Odpowiedź: Co to znaczy sterowani? Jak? Na sznurku? Przecież każdy ma prawo wyklądać swoje racje, jak mu się podoba. Na tym właśnie polega demokracja. Jak kto przekonał salę, to tak głosowała.

P.: Czy spodziewał się pan takiej klęski Rulewskiego?

O.: Nie. Sądziłem, że dostanie o wiele więcej głosów.

P.: Czym wytłumaczyć z kolei stosunek niski procent głosów na Wałęsę?

O.: Uważam, że, jak na tę salę, to był wynik bardzo dobry.

P.: Czy nie sądzi pan, że spadek głosów na Wałęsę był wynikiem jego fatalnego wystąpienia w czasie prezentacji?

O.: To jest dziwne zjawisko, bo on nigdy nic innego nie mówił. W porównaniu do jego innych wystąpień — to było dobre.

P.: A co taki układ głosów oznacza dla Związku?

O.: Nie wiem. Może nic nie oznaczać. Wałęsa jest przewodniczącym. Powiedział przed wyborami, że nie będzie słuchał większości, nie będzie realizował programu uchwalonego przez Zjazd, bo ma swój własny program. 55%, czyli większość, głosowała na niego, a zatem za tymi stwierdzeniami. W tej chwili związek musi się podporządkować jednoosobowemu kierownictwu. A jeśli nie, to zostanie złamana zasada... demokracji.

P.: Czy pan, kandydując, spodziewał się takiego wyniku głosów?

O.: Nie. Sądziłem, że dostanę więcej.

P.: A czy nie sądzi pan, że ze względu na przewidywany rozwój sytuacji, dobrze się stało, jak się stało?

O.: Dla mnie chyba tak. Bo gdybym dostał więcej głosów, to czułbym się zobowiązany przepychać swoją koncepcję działania, a tak czuję się zwolniony.

P.: Co uważa pan w minionym roku za największy sukces Związku, a co za największą porażkę?

O.: Sukces to chyba rejestracja związku. O porażkach raczej trudno mówić. Dlatego, że przy każdej sprawie zawsze coś zyskał.

P.: Jak się pan czuje w roli przegranego?

O.: Dostyc dobrze. Ja naprawdę jestem demokratą.

P.: Czy widzi pan w dalszym ciągu swoje miejsce w Komisji Krajowej?

O.: Tak.

P.: Czy pańskim zdaniem w ciągu minionego roku można było uzyskać więcej i szybciej?

O.: Niewątpliwie tak.

P.: Dlaczego więc nie uzyskano?

O.: Zabrakło konsekwencji.

P.: Co w takim razie będzie dalej ze Związkiem?

O.: Pewnie się będzie rozwijał. Będzie miał sukcesy. Trudno tylko przewidzieć, czy szybkie, czy wolne?

P.: A czy nie obawia się pan, że Związek zostanie wmontowany w aktualny system sprawowania władzy?

O.: Tak. Obawiam się. Te tendencje właśnie zdecydowały o postawie sali w czasie głosowania. Delegaci po prostu zgadzają się na to.

P.: Ale przecież wmontowanie „Solidarności” w aktualny system sprawowania władzy musi zmienić ten system.

O.: Albo „Solidarność”.

P.: Czy wybór Wałęsy najlepiej służy interesom Związku?

O.: Ponieważ ja mam inną koncepcję funkcjonowania Związku, trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, ale na pewno wybór ten przyjęty został wśród członków Związku z zadowoleniem.

P.: Pytanie jednak dotyczyło interesu Związku.

O.: A co to jest interes Związku? Jest to zbiorowy, średni interes członków. Nie mogą być te interesy inaczej sformułowane, niż życzą sobie sami związkowcy. Przecież największy błąd komunistów polegał właśnie na tym, że oni lepiej wiedzieli, co jest potrzebne społeczeństwu niż ono samo. Jak wiadomo, nic dobrego z tego nie wyniknęło.

Rozmawiali: RAFAL SZYMONSKI
i EDWARD ZYMAN

a to mówi o „separatystach”, a to słowo „wojna” wiąże wyłącznie z II wojną światową, a to ostro krytykuje pacyfizm... Więc już nie wiadomo, co jest dobre, a co złe. W każdym razie „antyradzieckość” ma być zła. Pojęcie to jest po prostu wymarzone dla propagandystów. Bo proszę spojrzeć: mamy w jego zakresie znaczeniowym i typ ustroju, i państwo, i obywateli tego państwa, i produkty... — właściwie wszystko. W takiej sytuacji widzę dwa typy rozwiązań. Albo zgodzimy się, że kategoria „antyradzieckości” nie wyznacza jednoznacznie negatywnych w ocenie zjawisk, czyli każdorazowo dany czyn musimy poddać analizie wartościującej; albo ograniczymy definicję tego słowa do zjawisk jednoznacznie negatywnych.

5. Z uwagi na to, że mała cząstka „anty” — oznacza totalną negację byłym zwolennikiem tego drugiego rozwiązania. Wówczas nasza definicja brzmiałaby: „antyradzieckość” to tyle, co totalna negacja, występowanie przeciwko wszystkiemu, co związane z ustrojem ZSRR, państwem radzieckim, jego produktami i ludnością. Oczywiście każdy z wymienionych członów definicji oznaczałby także „antyradzieckość”. Mam jednak wątpliwości. Jak odróżnić krytykę od totalnej negacji, polemikę od „występowania przeciwko”, wreszcie jak ująć ową „totalną negację”? Więc może owa „totalność” miałyby się demonstrować poprzez zachowania sprzeczne

z normami przyjętymi przez społeczność międzynarodową. Wtedy profanacja grobów, czy emblematów państwowych dałaby się jednoznacznie ocenić.

6. Powie ktoś: ależ tej „antyradzieckości” jest u nas na lekarstwo. Nieprawda! Jest ona obecna w naszej ironii, w naszej czupurności, w naszej rewizji i rewizji wszystkiego, co z ZSRR związane. Przez wiele lat (36) pompowano nas religijną miłością do tego kraju, żądano od nas bałwochwalczych hołdów, ukrywano podstawy, na których opierają się wzajemne stosunki: bezsensownie, a poza tym przeciw historii, przeciw doświadczeniom zapisanym w ludzkiej pamięci. Teraz to się wszystko uja w n i a. Tak, to jest rodzaj społecznego rewanzu: groźny i wątpliwy etycznie, ale słowem-straszakiem, słowem-kitem, słowem-kneblem sprawy tej nie załatwimy. Stosunki polsko-radzieckie czekają na normalizację. Zanim to jednak nastąpi potrzebna jest dobra wola wszystkich stron: szczególnie o tym kraju trzeba mówić rzeczowo, jasno, konkretnie; trzeba unikać jakichkolwiek ocen „na wyrost”, uogólnień nieuprawnionych itp. Możemy, ba, powinniśmy zachwycać się muzyką Szostakowicza, radziecką szkołą pianistyczną, prozą Babla, Pasternaka, poezją Majakowskiego, Achmatowej, osiągnięciami w niektórych dziedzinach nauki itp., itp., itp., a krytykować wojnę w Afganistanie, mieć wątpliwości, czy określone

rozwiązania ustrojowe ZSRR są przydatne w Polsce, czy przynoszą korzyści w swoim kraju...

7. Niech mi jednak DTV nie wmawia, że chuligani profanujący pomniki, to moja reprezentacja... Potrzebna jest rzetelna analiza przyczyn „antyradzieckości”. Są to bowiem nie tylko subiektywne przyczyny.

8. Parę miesięcy temu nieznanymi sprawcy zdewastowali cmentarz żydowski w Krakowie.

9. W Koninie doszło ostatnio do gwałtownych ekscesów antycygańskich. Lincz wisiał w powietrzu.

Są to rzadkie wypadki, ale nie wolno ich lekceważyć. Brak tolerancji, wandalizm, agresywność: czy tacy jesteśmy?

10. W Polsce przebywała ostatnio Juliette Greco, wybitna piosenkarka francuska, przedstawicielka formacji kulturalnej reprezentowanej poprzez takie nazwiska, jak J. P. Sartre, J. Prevert i in. Prawie jej nie dostrzeżliśmy. Nie mamy czasu. Jesteśmy zajęci Polską.

11. E. Caldwell, autor „Poletka Pana Boga”, przybył do Polski na wypoczynek.

LEONARD NEUGER

Z pozycji przegranego

„Dobrze się stało, że tak się stało”

Rozmowa z
Marianem Jurczykiem

Pytanie: Jak pan się czuje w roli przegranego?

Odpowiedź: Było to chyba widać po mojej twarzy: naprawdę ucieszyłem się z takiego obrotu sprawy. W tym, co mówiłem wcześniej, w czasie prezentacji, nie było ani jednej nutki kłamstwa. Ja nie miałem zamiaru kandydować; oświadczyłem to w sierpniu na KKP. Leszek ostatnio, według opinii związkowców i mojej również, zaczął troszeczkę podpadać i związkowcy regionu Pomorza Zachodniego zobowiązali mnie, żebym kandydował. Zdawali sobie sprawę z tego, że ja przegram. Chodziło o to, żeby Leszka z obłoków ściągnąć na ziemię. To był mój cel i to był powód, że stanąłem z nim w szranki. Nie byłem zaskoczony, że przegrałem. Wprost przeciwnie. Nawet byłem zaskoczony, że dostałem tyle głosów. Dla mnie była to w dużym stopniu radość z takiego układu. W dalszym ciągu stoję na stanowisku, iż dobrze się stało, że tak się stało.

P.: Powiedział pan, że Wałęsę należało ściągnąć na ziemię, że tak twierdzili wyborcy. Jak to należy rozumieć?

O.: Uchwały, którą podejmuje Zjazd, jako najwyższe ciało Związku, nie ma prawa nikt zmienić. Nie chodzi mi w tej chwili o ważność tej uchwały, chodzi mi

o samą zasadę. Bo przykładowo w tej chwili ta uchwała miała może mniejsze znaczenie, nie chcę powiedzieć, że była nieistotna, tylko daję taki przykład. A co by było, gdyby to była uchwała o znaczeniu dla Związku zasadniczym? Co wtenczas? Takich błędów nie wolno robić. Jest to błąd niewybaczalny.

P.: W moim odczuciu występuje obecnie w „Solidarności” niebezpieczne zjawisko, polegające na próbach wmontowania Związku w system aktualnie sprawowanej władzy. Czy pan się zgadza z tą opinią?

O.: Częściowo tak, ale większość ludzi — tak ja oceniam — jest zrównoważonych, zdających sobie sprawę z sytuacji i takie próby, o których pan mówi, wcześniej czy później będą przekreślone. To nie zagraża Związkowi na większą skalę.

P.: Czyli nadzieja powodzenia ruchu tkwi w społeczeństwie.

O.: Społeczeństwo jest bardzo wyczulone w tej chwili na każdy błąd. To bardzo dobrze. Ja sporo bywam w zakładach pracy i mówię o tym na podstawie moich doświadczeń. Ludzie wyłapują każdy błąd. Dlatego jestem pewny, że „Solidarność” będzie szła dobrą drogą.

P.: No, właśnie: jaką drogą? Jak pan widzi przyszłość Związku?

O.: Proszę pana, w przyszłości „Solidarność” powinna być czystym związkiem. W tej chwili podjęta została uchwała, że jesteśmy ruchem społecznym i tak chyba powinno być ze względu na sytuację, ale w przyszłości, gdy wyjdziemy z kryzysu, a może i wcześniej, gdy zacznie zarysowywać się poprawa w każdej dziedzinie naszej gospodarki, „Solidarność” przejdzie na pozycję czystych związków.

P.: Czego pan życzy Lechowi Wałęsie?

O.: Życzę jednego. Żeby zmienił swój charakter, a charakter ma troszeczkę, niestety, trudny. To jest niedobrze. Ja doceniam, mówiłem o tym na Zjeździe, że ma zasługi, bo je ma niewątpliwie, ale

w sprawach nadrzędnych, gdzie wchodzi w grę całe społeczeństwo i może przyszłe pokolenia, nie może być kolegów i sentymentów. Po prostu Leszek powinien pracować nad zmianą swego charakteru. Tak nie można.

P.: Czy uważa pan, że jest to możliwe, biorąc pod uwagę, że jest to przecież człowiek dorosły.

O.: No, proszę pana, ja osobiście, obym się mylił, nie mam przekonania, że on ten swój charakter zmieni. Być może trochę zejdzie na ziemię, bo jednak to było mocne pranie i powinien je wziąć pod uwagę, wyciągnąć właściwe wnioski. Życzę mu tego z całego serca. Na tym nam wszystkim zależy.

Rozmawiał: RAFAŁ SZYMONSKI

Moi rywale nie przedstawili żadnego programu

Rozmowa z Janem Rulewskim

Pytanie: Czy wyniki wyborów odebrał pan jako swoją osobistą porażkę?

Odpowiedź: Nie, osobistą nie! Ponieważ ja osobiście nie angażowałem się w wybory, opowiadałem się jedynie za określonym programem. Jeżeliby odniósł zwycięstwo, to na zasadzie przyjęcia przez delegatów tego programu.

P.: Na pana wystąpienie sala zareagowała niemal aplauzem, a wyniki głosowania okazały się jednak inne. Co pan o tym sądzi?

O.: No, różne wersje krążą na ten temat. Ja uważam, mimo wszystko, że ta sala, ci działacze, nie są heroiczni. To jest pierwsza rzecz. Druga to to, że jednak propaganda poczyniła olbrzymie spustoszenie w odwadze Polaków. I trzecia rzecz:

Między konfrontacją a porozumieniem

tak dalej funkcjonować. A jedzenia nie było i nie ma. W rok po Sierpniu mamy protesty głodowe i słyszymy: jeżeli nie potraficie dać nam jeść, musicie odejść. Społeczeństwo ma pełną świadomość, że władza nie jest już w stanie rządzić — a w każdym razie nie panuje nad gospodarką — i że zmierzamy ku katastrofie.

Polska samorządowa

Jaka w tej sytuacji jest strategia „Solidarności”? Związek musi i chce wziąć odpowiedzialność za stan gospodarczy i społeczny kraju. Zjazd zarysował perspektywę Polski opartej na samorządzie pracowniczym i terytorialnym.

Samorząd pracowniczy był jedynym po-

myślem na wyrwanie władzy monopolistycznej kontroli nad gospodarką. Powstaje pytanie, czy może jednak być czymś więcej? Nie ma wszak żadnych gwarancji, że okaże się skutecznym sposobem na pokonanie kryzysu. Bo przecież samorząd jest eksperymentem nigdzie dotychczas niesprawdzonym. Co więcej, nie jest dostatecznie popularny, jego zadania nie są do końca jasne i niewiele zrobiono, by przetłumaczyć ideę samorządu na język codziennych działań w zakładach pracy.

Przejmowanie władzy gospodarczej

Jeżeli jednak przy tych wszystkich wątpliwościach samorząd ma być próbą ratowania gospodarki i Polski, to oczywiście powstanie rad pracowniczych w zakładach jest zaledwie pierwszym krokiem. Jeżeli nie przeprowadzi się odpowiednich zmian prawnych i politycznych, nie reformuje systemu gospodarczego — to samorząd zostanie zniszczony tak samo, jak zniszczona została gospodarka chłopska. Ruch samorządowy nie ma innego wyjścia: musi zmierzać do przejmowania całości władzy gospodarczej.

Wiązać się to będzie z wieloma nowymi

problemami: bankructwem wielu zakładów pracy, redukcją zatrudnienia, pogłębieniem się różnic w sytuacji materialnej i społecznej różnych grup pracowniczych. Wszystko to nieuchronnie prowadzić będzie do nowych konfliktów i podziałów politycznych. Jeżeli zatem nie powstaną instytucjonalne formy rozładowania rodzących się sprzeczności, samorząd pracowniczy okaże się bezradny — nie zahamuje chaosu i dezorganizacji.

Dlatego konieczna jest walka o samorząd terytorialny i II Izbę w Sejmie. Tam znajduje się miejsce na godzenie sprzecznych interesów, tam rozstrzygane będą konflikty między różnymi zakładami pracy, grupami społecznymi i regionami.

Przejmowanie władzy w terenie

Tworzenie samorządu terytorialnego musi zatem być kolejnym elementem strategii Związku. Stąd postulat wolnych wyborów do rad narodowych, co przy poszerzeniu ich kompetencji da społeczeństwu możliwość przejmowania władzy w terenie.

Cały ten program samorządowy jest w gruncie rzeczy dla władzy propozycją do przyjęcia. Ogranicza co prawda jej dotychczasowy monopol, daje jednak w

Z pozycji przegranego

kampania skierowana przeciwko mnie, sięgająca tak daleko, że np. w Częstochowie wysyłano do każdego delegata moje dziwne „charakterystyki”. Były również, wiem o tym, listy bądź telexy do delegatów, żeby głosowali na Wałęsę. Poza tym ja chciałem zrezygnować po drugiej turze, ponieważ mój program nie jest programem dla wszystkich. Wyniki wyborów nie przekreślają efektów mojego wystąpienia, gdyż moje ambicje sięgały dalej. Będę miał oddziaływać później, także po zakończeniu Zjazdu. Bo przypuszczam, że wybór Wałęsy był wyborem za przeszłość. Ja chciałbym być tym, który wystąpi później.

P.: A nie sądzi pan, że po prostu nie wybierano tu programów, lecz osoby?

O.: Otóż to! Teraz mam prawo stwierdzić, że moi rywale, z wyjątkiem Gwiżdzy, absolutnie nie przedstawili żadnego programu. Stwierdzenie, że ja będę demokratyczny, konsekwentny, jest prezentacją postaw i charakterów. Natomiast, co, jakie cele proponują oni Związkowi, narodowi, każdemu członkowi Związku, to absolutnie z ich wystąpień nie wynikało.

P.: Największy błąd Związku w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy?

O.: Już dwa: porozumienie warszawskie oraz kompromis samorządowy.

P.: A największy sukces?

O.: Największym sukcesem, mimo wszystko, są wolne soboty. Jest to istotny element postępu socjalnego. Drugie osiągnięcie, to wprowadzenie wielopoglądowości życia w Polsce.

P.: Na minikonferencji prasowej, zorganizowanej dla dziennikarzy zagranicznych, użył pan bardzo sugestywnej metafory, stwierdzając, że Polska przechodzi z szerokich torów radzieckich na zupełnie inne tory. W związku z tym pytanie: czy po tych nowych torach w najbliższym czasie będą kursowały pociągi w miarę normalnie?

O.: Obawiam się, że jeszcze będziemy tkwili w impasie, będziemy czekali nadal — cały Związek, cały naród — na zielone światło semaforów.

P.: Powiada się, że Rulewski lubi być popularnym i że o tę popularność zabiega.

O.: Proszę pana, to jest ludzkie uczucie i ludzkie pragnienie, ale gdybym to robił, moje wystąpienie programowe brzmiałoby inaczej. W pełni odpowiedzialności występowałem z programem, który nie atakował nikogo, zwracałem się do delegatów i nie liczyłem, bądźmy realistyczni, na zwycięstwo. Być może rozmiary tej porażki są dla mnie przykre, gdyż ja chciałem coś jeszcze osiągnąć. Prowokując delegatów do manifestacji przed władzami, przed określonymi siłami społeczno-politycznymi w państwie, chciałem wykazać, że w Związku występują elementy zasadnicze, twarde, świadome swych celów, zatem nie należy liczyć na jego umiarkowanie. Ponadto, zdając sobie sprawę z realnej sytuacji kadrowej w naszym Związku, nimbu Wałęsy, chciałem coś jeszcze wygrać. Mianowicie to, żeby ci, tzw. umiarkowani, nie byli bardziej umiarkowani, czy wręcz leniwi. I to są chyba moje sukcesy, aczkolwiek spodziewałem się czegoś większego.

P.: W swoich wystąpieniach podkreślał pan już kilkakrotnie sprawę właściwego systemu motywacji, który uruchomi ogromny potencjał tkwiący w społeczeństwie.

O.: Powiedziałem: to, co Związek proponuje, to, co rząd proponuje, to jest przesuwanie łożek w tym burdelu ze słynnego kawału. Natomiast nie budzi to motywacji, a przecież, w gruncie rzeczy, powodzenie reformy zostanie rozstrzygnięte na dole, wśród tych mas, w tym momencie jak zadziałają elementy motywacyjne. I twierdząc, że jeżeli nie możemy prywatyzować gospodarki całkowicie, to może być rozwiązaniem i co zdaje egzamin na zachodzie.

bądź w Australii, Japonii, w krajach Azji czy Ameryki Południowej; a więc jeżeli to nie może funkcjonować, to przynajmniej zbliży się do tego. Zatem proponuję oddać i władzę, i majątek zakładu jego gospodarzom, czyli robotnikom, inżynierom, urzędnikom. Tworzyć małe grona, zainteresowane podziałem pracy, podziałem zysków, ale tak, żeby to odbywało się jak najbardziej na dole. Przecież my jesteśmy ruchem oddolnym, to dlaczego nie przyjąć zasady produkcyjnej polegającej też na takim właśnie ruchu oddolnym. Dla mnie jest to zasadnicza sprawa.

P.: Czy nie obawia się pan czegoś, co można nazwać egoizmem załóg, egoizmem przedsiębiorstw?

O.: Tak. Przy tych samorządach centralizowanych to nastąpi. I znów interes ogólnonarodowy rozplynie się w interesach zakładowych, częstokroć sprzecznych, co było właściwie wadą reżimu gierkowskiego. Ja, stary działacz KSR-u, widziałem, że co innego myśmy stanowili, a czego innego oczekiwano się w mieszkaniach i na rynku. W myśl egoistycznych interesów, w myśl swego lenistwa podwyższaliśmy ceny, obniżaliśmy jakość i obawiam się, że samorządy pogłębia to zjawisko. Dlatego uważam, że nie jesteśmy przygotowani w pełni, już w tej chwili, do sterowania gospodarką, a właściwie wzrostu produkcji za pomocą samorządów.

P.: I pytanie końcowe: czego pan życzy Lechowi Wałęsę, jako nowo wybranemu przewodniczącemu KKP?

O.: No, ja życzę mu zejścia na ziemię, czyli do dołów, do tych ludzi, na których on się często powołuje, do działaczy, którzy znów będą na niego pracowali na zasadzie koncepcji, a nie na zasadzie liczebności. No i życzę mu, jeżeli chce być symbolem, żeby chwycił Pana Boga za nogi, a z Einsteinem zamienił się na głowę.

Rozmawiał: EDWARD ZYMAN

zamian owo minimum zaufania społecznego, o które tak zabiega. I zostawia jej — przynajmniej na dziś — Sejm. Na dziś, bo ruch przemian musi prowadzić dalej — do wolnych wyborów do Sejmu. Taka jest logika tego ruchu.

Powstaje pytanie: w jakim momencie ma się on zatrzymać, żeby zachować skuteczną kontrolę nad procesem gospodarczym, a jednocześnie — i to jest kwestia bezpieczeństwa narodowego — zostawić partii jakieś miejsce w tym kraju.

Władza niczego nie chce oddać

Czy władza ma jakąś strategię? W tej chwili ma co najwyżej taktykę. Próbuje skompromitować „Solidarność” krzycząc, że przyczyniła się tylko do pogorszenia sytuacji, że jej ekstremistyczni przywódcy dążą do konfrontacji.

Chodzi o to, by odizolować działaczy, którzy nie zechcą się podporządkować, a wyłuskać tych, którzy pójdą na daleko idącą współpracę, wejdą do FJN czy nawet do Sejmu lub rządu. W takiej sytuacji władza mogłaby uzyskać pewne społeczne poparcie, którego brak tak ją paraliżuje. Nie znaczy to jednak, że ma zamiar cokolwiek oddać. Przeciwnie, zerwanie

rozmów sierpniowych w Warszawie, blokada dostępu do środków masowego przekazu pokazuje, że władza chce zatrzymać wszystko dla siebie, że gotowa jest zerwać wszelkie układy, że próbuje tylko zneutralizować czy też podeprzeć się „Solidarnością”.

Silna, ale podporządkowana „Solidarność”

Po Bydgoszczy władza postawiła na taki mechanizm: silna, ale podporządkowana „Solidarność”, która pozwoli utrzymać społeczeństwo w ryzach. Stąd wzięła się ta gra na Wałęsę, która w końcu nie wyszła. Wałęsa miał być ten dobry. I władza miała być dobra, skora do negocjacji. Zerwanie rozmów sierpniowych miało podzielić „Solidarność”. Liczono, że Wałęsa powie: dość radykałów, bo przeszkadzają w porozumieniu. Tylko, że nikt na to nie poszedł. Po prostu władza nie miała nic do zaproponowania, żadnego programu. Chciała tylko, aby ją wesprzeć.

Ogłupić społeczeństwo

Zastanówmy się zatem, czym władza teraz dysponuje. Po pierwsze ma w od-

wodzie list KPZR i wzmówienie społeczeństwu, że rząd Jaruzelskiego jest rządem ostatnim, że po nim jest już tylko interwencja i panowanie radzieckie. Po drugie liczy na zmęczenie, i co za tym idzie, polityczne zubożenie społeczeństwa, a także na to, że sytuacja przestanie być przejrzysta. W czasie konfliktu bydgoskiego wszystko było jasne, ludzie rozumieli sens swoich działań, wiedzieli, o co chodzi obu stronom. Teraz władza ma nadzieję, że uda się ludzi dezorientować, że przestaną rozumieć, do czego właściwie dąży „Solidarność”. Na tym polega obecna kampania propagandowa: ogłupić społeczeństwo, żeby nie wiedziało, jakie są cele Związku i którędy przebiega główna linia konfliktu. I jest obawa, że może się to udać, bo nie wiadomo, czy prasa — i słaby jak dotąd — system informacji związkowej będzie w stanie skutecznie się temu przeciwstawić. A nieprzejrzystość sytuacji może doprowadzić do niekontrolowanych wybuchów lub do apatii.

c.d. na str. 6

Z UCHWAŁ I KRAJOWEGO

Uchwała w sprawie obrony prasy, wydawnictw związkowych i niezależnych przed represjami

Od dłuższego czasu trwa eskalacja działań przeciwko prasie związkowej, bibliotekom związkowym, wydawnictwom niezależnym oraz wydawnictwom Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Są to w szczególności:

- kampania oszczerstw w prasie, radiu i telewizji;
- stawianie zarzutów prokuratorskich i wnoszenie aktów oskarżenia do sądu;
- zastraszanie dziennikarzy i współpracowników redakcji, wydawnictw, poligrafii i kolportażu;
- utrudnianie dostępu do poligrafii zakładowej i państwowej;
- uniemożliwianie kolportażu wydrukowanych materiałów i ich konfiskata.

I Zjazd NSZZ „Solidarność” zobowiązuje wszystkie władze Związku do obrony wydawnictw związkowych lub współpracujących z bibliotekami związkowymi, a w szczególności do tworzenia warunków do prowadzenia działalności redakcyjnej i wydawniczej zgodnie ze statutem Związku; zapewnienia bezpieczeństwa prasie Związku, wydawnictwom i bibliotekom związkowym oraz osobom pracującym w tych instytucjach. Zjazd zaleca wszystkim władzom związkowym podejmowanie interwencji i organizowanie akcji protestacyjnych aż do odmowy druku odpowiedniej gazety w przypadku stosowania represji, drukowanie w miarę możliwości wydawnictw bądź artykułów bezprawnie zatrzymanych przez władze państwowe; zdecydowane przeciwstawienie się próbom stosowania przez władze takiej interpretacji ustawy o cenzurze, która pozwalałaby ograniczyć prawo narodu do znajomości swojej historii i literatury.

Równocześnie domagamy się szybkiego wydania przepisów prawnych, w myśl których zakładanie i działanie wydawnictw nie byłoby uzależnione od uzyskania koncesji.

W takich warunkach niezależne wydawnictwa mogłyby się przekształcić w spółdzielnie wydawnicze.

Zobowiązujemy Krajową Komisję do energicznego popierania tego postulatu.

I Zjazd powierza zorganizowanie ośrodka zajmującego się ochroną prasy Biura Interwencji Mazowsze, przy którym działać będzie punkt informacyjny i stały zespół obrońców.

ZJAZD DELEGATÓW

Gdańsk, dnia 6.10.1981 r.

Uchwała w sprawie mniejszości narodowych

Dbając o rozwój kultury polskiej, otwierając na dorobek innych narodów, wyrażamy wolę wykazania nie mniejszej dbałości o to, by obywatele polscy należący do innych narodów i grup etnicznych — Białorusini, Cyganie, Grecy, Litwini, Łemkowie, Niemcy, Ukraińcy, Tatarzy, Żydzi i inne narodowości, znaleźli we wspólnie z Polakami ojczyźnie warunki do swobodnego rozwijania swej kultury i przekazywania jej następnym pokoleniom. Chcemy w ten sposób pozostać wierni tradycji Rzeczypospolitej wielu narodów.

Bogactwo kultury polskiej to również odrębności regionalne, które winny być kultywowane.

Związek nasz sprzeciwia się wszelkim podziałom narodowościowym i walczy będzie o zagwarantowanie pełni praw obywatelskich wszystkim Polakom, niezależnie od ich przynależności narodowej lub pochodzenia.

ZJAZD DELEGATÓW

Gdańsk, 7.10.1981 r.

Uchwała w sprawie roszczeń Polaków przebywających za granicą

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” zobowiązuje władze Związku do ustalenia właściwego trybu postępowania, zapewniającego wyegzekwowanie roszczeń pracowniczych i cywilno-prawnych Polaków, którzy w wyniku działań wojennych przebywali poza granicami kraju podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu — niezależnie od tego, w którym kraju musieli przebywać.

Gdańsk, dnia 5.10.1981 r.

Uchwała w sprawie kultury i edukacji narodowej

Przyszłość Narodu i przyszłość „Solidarności” zależą od tego, czy młode pokolenie Polaków będzie przygotowane i zdolne do niezależnego, samorządnego i autentycznego uczestnictwa w kierowaniu swym krajem.

Nową Polskę zbudują tylko ludzie odważni, samodzielni w myśleniu i działaniu, solidarni, wrażliwi moralnie i uczciwi.

Dlatego wychowanie młodego pokolenia Polaków musi stać się sprawą nas wszystkich, sprawą Związku, sprawą całego społeczeństwa.

System oświaty i wychowania, zmonopolizowany przez państwo, służył dotychczas wyłącznie interesom politycznym, ideologicznym i ekonomicznym narzuconej społeczeństwu władzy. Był on obcy aspiracjom i wartościom narodu polskiego.

Chcemy, aby edukacja narodowa respektowała prawa naszych dzieci do życia w prawdzie, do pełnego umysłowego i duchowego rozwoju. System edukacji ma być systemem demokratycznym, dającym każdemu człowiekowi równe szanse kształce-

Między porozumieniem a konfrontacją

Rozwiązanie „siłowe”

Jaki może być dalszy bieg wydarzeń?

„Solidarność” może stracić kontrolę nad swoimi członkami, którzy zradykalizują się tak, że nic ich nie powstrzyma, kiedy będą np. chcieli — jak to było podczas akcji protestacyjnej w Warszawie, skrócić w lewo. Dojdzie wtedy do starcia z MO i w konsekwencji do niekontrolowanego łańcucha wydarzeń.

Może też być tak, że władza pójdzie na świadome uderzenie: wbrew Związkowi ogłosi swoją wersję podwyżki cen lub np. zmilitaryzuje RTV. „Solidarność” może wówczas zdecydować się na strajk generalny.

Najprawdopodobniej jednak władza nie zdecyduje się na frontalne uderzenie. Jeśli gra na podział Związku i społeczeństwa, to będzie uderzać „blokami”. I o ile w czasie

konfliktu bydgoskiego „Solidarność” była tak skonsolidowana i silna, że władza miała związane ręce, teraz może mieć nadzieję, że w drodze stanu wyjątkowego — przy w miarę biernej postawie ludzi — uda się jej np. wyaresztować część działaczy i zrobić swoją „Solidarność”, podporządkowaną. Władza w tej chwili na to gra. Tylko, że i to jest próba samobójcza, która musiałaby się skończyć konfrontacją.

Każda z tych sytuacji może doprowadzić do tragedii: do próby użycia sił wewnętrznych i w konsekwencji do wkroczenia wojsk radzieckich.

Rząd Ocalenia Narodowego

Druga możliwość jest taka, że władza się opamięta, pójdzie na pewne ustępstwa. I jeżeli np. dojdzie do strajku generalnego — zacznie negocjować. Takie rozmowy musiałyby doprowadzić do przekreślenia formuły o kierowniczej roli partii. Bo jeżeli w Sierpniu wydawało się, że wolne związki będą wystarczającym gwarantem reformy, to dziś prawdopodobnie mało kto wierzy, że da się uratować kraj bez obdarzonego zaufaniem społecznym rządu. A zaufanie takie uzyskać mógłby tylko

rząd koalicyjny, rodzaj komitetu ocalenia narodowego, w którym znaleźliby się zarówno przedstawiciele Kościoła i „Solidarności”, jak i partii komunistycznej. Przerazony perspektywą całkowitej utraty kontroli nad Polską Kreml mógłby uderzyć. Powstanie takiego rządu nie musi jednak stawiać kraju w obliczu bezpośredniej groźby interwencji.

Gra na zwłokę

I wreszcie trzecia możliwość: agresywność władzy, kampanie propagandowe i ofensywa na przemian z drobnymi ustępstwami przy braku jakichkolwiek istotnych reform ekonomicznych. Jednym słowem sytuacja, jaką znamy od miesięcy. Odłożenie generalnej konfrontacji do czasu poprawy sytuacji gospodarczej. Możliwe nawet, że uda się uzyskać jakieś częściowe porozumienia, zgodę na kompromisowy projekt samorządowy, czy drugą Izbę w Sejmie. I wtedy władza mogłaby nawet zacząć zdobywać punkty, bo część odpowiedzialności wzięłoby na siebie społeczeństwo.

Przedruk z „Robotnika” 79/81

JAN LITYNSKI
PAWEŁ SPIEWAK

ZJAZDU DELEGATÓW

nia się i rozwoju, zgodnie z jego możliwościami i aspiracjami.

Żądamy, aby system edukacji narodowej w Polsce nie służył dalej doraźnym i koniunkturalnym interesom władzy politycznej i administracyjnej. Jego głównym celem powinien być pełny rozwój psychiczny i fizyczny naszych dzieci.

NSZZ „Solidarność” popierać będzie:

- 1) inicjatywy zmierzające do objęcia pełną kontrolą społeczną system oświaty i wychowania w Polsce,

- 2) inicjatywy służące autentycznemu ruchowi na rzecz stworzenia w naszym kraju nowoczesnego i demokratycznego systemu edukacji,

- 3) dążenia do stworzenia warunków dla rzeczywistego respektowania praw dzieci i młodzieży we wszystkich instytucjach i środowiskach wychowawczych,

- 4) działania zmierzające do przywrócenia społecznego prestiżu i prawno-ekonomicznej stabilizacji stanu nauczycielskiego.

NSZZ „Solidarność” będzie się domagać:

- 1) podjęcia przez Sejm PRL Ustawy o Edukacji Narodowej, będącej prawnym usankcjonowaniem idei uspołecznienia systemu oświaty i wychowania,

- 2) przełamania monopolu partyjno-państwowego w systemie oświatowym poprzez otwarcie możliwości tworzenia niezależnych instytucji opiekuńczo-wychowawczych i kształcących,

- 3) natychmiastowego wykonania przez resort oświaty i wychowania zobowiązań wynegocjowanych przez nasz Związek,

- 4) stałego udziału Związkowej Rady Edukacji Narodowej w podejmowaniu decyzji na wszystkich szczeblach zarządzania systemem oświatowym.

NSZZ „Solidarność” będzie rozwijać własne formy działalności edukacyjnej. W tym celu, nawiązując do tradycji wszechnic robotniczych i ludowych, podejmiemy inicjatywę stworzenia powszechnego związkowego systemu oświatowego o różnych poziomach kształcenia. Strukturę i program tego systemu opracuje Związkowa Rada Edukacji Narodowej.

ZJAZD DELEGATÓW

Gdańsk, dnia 5.10.1981 r.

Uchwała w sprawie podwyżek cen i rekompensat

Ostatnie miesiące przyniosły wyraźne uwstecznienie polityki rządu. Ataki na nasz Związek mnożą się. Prowokacjom prokuratorskim towarzyszy polityka społeczno-gospodarcza wymierzona w podstawowe interesy materialne ludzi pracy. Odrzucono wysunięte przez „Solidarność” żądanie kontroli nad produkcją, zasobami i dystrybucją artykułów pierwszej potrzeby. Jednocześnie — wbrew wcześniejszym zapowiedziom rządu — nie nastąpił powrót do racji żywnościowych sprzed 1 sierpnia.

Przeciwie — zabrakło pokrycia rynkowego nawet dla norm jednostronnie przez rząd obniżonych. Zamiast skutecznych działań antykrzyzysowych rząd podjął działania, które obciążają społeczeństwo kosztami kryzysu, ale nie służą jego przezwyciężeniu. W sposób arbitralny, bez rekompensaty i konsultacji ze Związkiem wprowadzono podwyżki cen ryb śródkowodnych oraz papierosów. Zapowiada się dalsze, podobne kroki wymierzone w stopę życiową społeczeństwa. Nie jest to w żaden sposób

powiązane z reformą gospodarczą. Przeciwnie — walka prowadzona przez NSZZ „Solidarność” o samorządowe zasady tej reformy natrafia od miesięcy na opór władzy. Związek nasz nie może dłużej tolerować tej polityki.

Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” żąda:

1. wypłaty rekompensat za przeprowadzone ostatnio znaczne podwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby i usług oraz przeznaczenie całego dochodu uzyskanego z podwyżek cen detalicznych towarów monopolowych (tytoniu i alkoholu) na pomoc socjalną dla rodzin najgorzej sytuowanych.

2. zamrożenie cen detalicznych do czasu szczegółowego uzgodnienia ze Związkiem programu i terminarza zmian cen oraz systemu rekompensat w powiązaniu z przygotowaną reformą gospodarczą i gwarancjami poprawy zaopatrzenia rynku.

3. ustanowienia społecznej kontroli nad programem doraźnych działań antykrzyzysowych oraz ich realizacją. Działania antykrzyzysowe mogą być skuteczne jedynie przy czynnym udziale społeczeństwa i jego organizacji, co nie będzie możliwe bez społecznej kontroli nad gospodarką.

Zjazd zobowiązuje Komisję Krajową, aby w razie nieosiągnięcia w tych sprawach porozumienia z rządem proklamowała w ciągu najbliższych 2 tygodni strajk ostrzegawczy oraz ustaliła formy i terminarza właściwej akcji protestacyjnej.

Jednocześnie Zjazd wzywa załogi wszystkich zakładów pracy do powstrzymania się od lokalnych akcji protestacyjnych oprócz tych, które okażą się konieczne dla obrony bezpieczeństwa Związku.

ZJAZD DELEGATÓW

Uchwała o niezawisłości sądownictwa

Pierwszy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, wyrażając przekonanie o niemożności naprawy Rzeczypospolitej bez zagwarantowania niezawisłego sądownictwa, postanawia:

1. zwrócić się do wszystkich organizacji zakładowych o szerokie rozpropagowanie tych tez programu Związku, które dotyczą gwarancji niezawisłości sędziowskiej i zmian niezbędnych dla uzyskania sądownictwa w pełni samorządowego, niezależnego od władz politycznych i administracji państwowych.

2. zobowiązać władze Związku, a w szczególności Komisję Krajową, do opracowania materiałów prezentujących całemu społeczeństwu historię sądownictwa w okresie powojennym oraz jego rolę, zarówno pozytywną jak i negatywną, w walce o prawa człowieka i poszanowanie praw całego społeczeństwa.

3. zobowiązać Komisję Krajową do szczególnej aktywności w negocjowaniu zmian ustawowych, zawartych w programie Związku a zabezpieczających niezawisłość sądów.

Zobowiązuje wszystkich członków Związku do poparcia jej działań z akcją protestacyjną włącznie.

ZJAZD DELEGATÓW

Gdańsk, dnia 7.10.1981 r.

List do Sejmu PRL w Warszawie

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, zaniepokojony i oburzony wzrastającą falą represji w stosunku do naszych członków, zwraca uwagę Wysokiej Izby na nagminne łamanie prawa przez organa ścigania i Wymiaru Sprawiedliwości. Działania prokuratury polegające na coraz większej ilości wszczynanych postępowań karnych, coraz liczniejsze akty oskarżenia przesyłane do sądów, a skierowane przeciwko naszym członkom, naszej prasie i wydawnictwom wskazują nie tylko na to, że łamie się przepisy prawa obowiązujące w naszym kraju, ale, że jest to celowa akcja zmierzająca do sprowokowania naszego Związku.

W znakomitej większości spraw organa ścigania świadomie fałszują przebieg wydarzeń i okoliczności ich powstania, aresztują bez uzasadnienia po to, by stworzyć atmosferę do szeroko zakrojonej akcji propagandowej i represyjnej przeciwko naszemu Związkowi.

Kontynuowanie bezprawnych działań organów ścigania musi doprowadzić do nieobliczalnych w skutkach konfliktów. Wszczynianie dalszych postępowań, skazywanie naszych członków za przestępstwa, które nie są przestępstwami, spowoduje stanowczą reakcję naszego Związku, na którym, w myśl statutu, ciąży obowiązek ochrony praw swoich członków.

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” domaga się zagwarantowania obywatelom PRL wolności i praw do czego niezbędnym warunkiem jest praworządne działanie organów ścigania i Wymiaru Sprawiedliwości w Polsce.

ZJAZD DELEGATÓW

Gdańsk, dnia 6.10.1981 r.

Podziękowanie dla KOR-u

Pierwszy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” został powiadomiony o rozwiązaniu się Komitetu Samoobrony Społecznej KOR. Powstały po wydarzeniach Czerwca 1976 roku Komitet Obrony Robotników niósł pomoc prześladowanym robotnikom i ich rodzinom. Stanowił pierwszą, zorganizowaną formę powstałej po 76-tym roku opozycji demokratycznej. Był wyrazem wspólnoty postaw inteligencji i robotników.

Za działalność tę członkowie i współpracownicy Komitetu byli do Sierpnia 1980 r. wielokrotnie prześladowani, więzieni i szykanowani.

Pierwszy Zjazd Delegatów składa podziękowanie członkom i współpracownikom Komitetu Obrony Robotników, którzy zasłużyli się dobrze obronie interesów robotniczych oraz wspólnej sprawie narodowej.

ZJAZD DELEGATÓW

Gdańsk, dnia 7.10.1981 r.

I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW



Lech Wałęsa wśród delegatów

Jacek Kuroń



NSZZ „SOLIDARNOŚĆ“ W OBIEKTYWIE



Anna Walentynowicz z Andrzejem Gwiazdą

Foto (BIPS)

Jan Rulewski



„SZCZYGLÓWICE“

Chcę jeszcze raz wrócić do nie zamkniętej sprawy strajku w Kopalni Węgla Kamiennego „Szczygłowie”, bowiem załoga postanowiła utrzymać pogotowie strajkowe do czasu ostatecznego wyjaśnienia sprawy niesłusznego oskarżenia wysuniętego pod adresem Tadeusza Arenta. Wracam do sprawy w przekonaniu, że potrzebna jest próba wskazania rzeczywistych źródeł konfliktu. Tkwia one w zjawiskach daleko szerszych niż środowisko jednej kopalni, a zatem są ogólniejsze — płynące z konfliktu — nauki, których ukazanie mogłoby się stać pożyteczne dla czynników sprawczych działających poza kopalnią (o ile oczywiście zechcą się czegoś nauczyć).

Otóż — jak sądzę — są dwie przyczyny: kontrowersje wokół osławionej uchwały 199/81 oraz nieodpowiedzialny instrumentalizm, stosowany wobec środków społecznej komunikacji, uwidoczniony w postaci wizyty w kopalni „Szczygłowie” dziennikarza Dziennika Telewizyjnego.

Istotą uchwały 199 jest ustalenie nowych stawek dla górników dołowych za pracę w soboty — tak wysokich, że górnik za 4 soboty może zarobić tyle, co za pozostałe „czarne dni” miesiąca. Górnicy zrzeszeni w „Solidarności” odrzucają tę nie konsultowaną z Związkiem uchwałę, uważając, że jest to kolejna próba powrotu do tzw. funduszu mobilizacyjnego, zlikwidowanego na żądanie załóg w maju.

Jest to, ich zdaniem, bodziec szkodliwy, ponieważ premiuje pracę tylko w sobotę, a deprecjonuje rzetelny wysiłek w „czarne dni”. Jest próbą zamachu na wolne soboty — tę wywalczoną w porozumieniach jastrzębskich zdobywców, w punkcie której górnicy są szczególnie wrażliwi, jest niemoralny, bowiem godzi w godność górniczą jako formę słabo zawaolowanego przekupstwa, jest przejawem pozornej aktywności władz, które tworzą fundusz mobilizacyjny zamiast przygotować wreszcie i wprowadzić w życie uporządkowane stawki i umowę zbiorową zgodną z jastrzębskimi gwarancjami. Jest wreszcie pociągnięciem umotywowanym względami pozakonomicznymi, ponieważ zmierza do skłócenia załóg (związek branżowy poparł uchwałę) i do uniemożliwienia realizacji apelu KKP o przepracowanie 8 wolnych sobót — nie popartego żadnymi premiami, ale związanego z prawem górników do decydowania o przeznaczeniu wydobytego przez nich w soboty apelowo węgla.

Dodajmy w tym miejscu, że pointe do powyższej górniczej opinii wypowiedział minister S. Ciosek w dniu 28 września br., gdy w czasie rozmów prowadzonych między przedstawicielami załóg górniczych a stroną rządową stwierdził mimochodem, że rząd w sprawie uchwały 199 nie ustąpi, ponieważ jest to sprawa polityczna...

Innymi słowy: stronie rządowej „chodzi o to, aby soboty „apelowe” zastąpić sobotami „rządowymi” — jak powiedzieli nego-

ciatorzy z ramienia „Solidarności”, składając w dniu 29 września br. sprawozdanie z bezskutecznych rozmów zbranym przedstawicielom załóg górniczych. Obecny na tym zebraniu przedstawiciel Komisji Zakładowej „Solidarności” Centrali Zbytu Węgla uzupełnił to gorzkie stwierdzenie informacją, że fedrunek z apelowych sobót nie jest w rzeczywistości dzielony według woli górników, ale zgodnie z dawno ustalonymi na bieżący rok limitami.

To zebranie w Zarządzie Regionu w dniu 29 września miało bardzo wysoką temperaturę i zapewne dobrze oddawało napięcie powstałe w kopalniach wskutek uchwały 199. Było bardzo wiele wzbudzonych głosów, a sposoby przeciwstawienia się uchwałę, proponowane przez uczestników, były często bardzo daleko idące. Jednocześnie wyrażano wątpliwość, czy w sytuacji, jaka wytworzyła się na skutek uchwały, w ogóle możliwa jest dalsza realizacja sobót „apelowych”.

Taki był stan umysłów, gdy 23 września zdecydowano (w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki? w Zarządzie Głównym ZZG?) włączyć Dziennik Telewizyjny do organizowania poparcia dla uchwały.

I tu pojawia się druga przyczyna — instrumentalne traktowanie środków społecznej komunikacji.

Do dziennikarskiej penetracji wyznaczono między innymi Kopalnię „Szczygłowie”. Jest to jedna z większych kopalń na Śląsku, z ustabilizowanym wysokim wydobyciem ok. 14—15 tys. ton na dobę. Świetnie pracująca i znakomicie zintegrowana załoga, licząca ok. 7,5 tys. ludzi, w przytłaczającej większości (ok. 90%) należy do „Solidarności”. Najwidoczniej chodziło o to, aby właśnie z tej kopalni usłyskać głos popierający uchwałę. Pozostawiam Czytelnikowi rozstrzygnięcie, czy nagrywanie w tej kopalni wypowiedzi popierającej uchwałę 199 w imieniu załogi było beztrąską naiwnością, czy też zamierzeniem świadomie obliczonym na wywołanie ostrego konfliktu...

Warto zwrócić uwagę na fakt, że wykonanie zadania zleconego dziennikarzowi warszawskiemu — red. A. Bronikowskiemu, a nie komukolwiek z dziennikarzy katowickiego Ośrodka TV, znających społeczno-gospodarczą problematykę regionu, wrośniętych w środowisko, bardziej wrażliwych na nastroje panujące wśród górniczych załóg.

Red. Adam Bronikowski przystąpił do pracy z właściwą dla DTV nonszalancją wobec faktów. Nie przeprowadził minimalnej choćby dokumentacji, nie zapoznał się z nastrojami wywołanymi uchwałą 199, nie starał się zdobyć odrobiny obiektywnej wiedzy socjologicznej o załodze „Szczygłowie”, co z pewnością pomogłoby mu w pracy i uchroniło od pomyłek. Prawdopodobnie wydało mu się to wszystko niepotrzebną fatygą, skoro w DTV jedynie obowiązuje wizja rzeczywistości jest obraz lansowany przez tenże DTV, a zadanie było przecież jednoznaczne — zorganizować poparcie

dla uchwały 199. Został więc popełniony klasyczny błąd grozący zawsze wówczas, gdy do badań społecznych przystępuje się z tezą gotową, z góry założoną i gdy stosuje się metody lub instrumenty badawcze, które same przez się wprowadzają zmiany w badanym polu zakłócając jego rzeczywisty stan, a zatem i wyniki badań. Mówiąc obrazowo — klasyczny przykład historyjki o słońcu w składzie porcelany...

W czwartek 1 października w programie lokalnym TV Katowice ukazała się rozmowa, w której red. Bronikowski, bardzo zresztą łagodnie naciskany przez prowadzącego program dziennikarza, usiłował wyjaśnić motywy swojego działania w KWK „Szczygłowie”. Pomińmy tu sprzeczności i niedopowiedzenia, wymagające dłuższego wywodu. Rzuciło się w oczy, że we wszystkim, co mówił red. Bronikowski, górowało autentyczne zaskoczenie rozmiarami skutków jego „niezaradnej” wizyty w kopalni. Było to prerażenie ucznia czarnoksiężnika, który pod nieobecność mistrza uruchomił mimowolnie niezbrane sobie siły. Tylko że ten uczeń ma poza sobą, jak twierdzi, 25 lat dziennikarskiej praktyki w Telewizji...

Czy trzeba teraz szczegółowo omawiać nauki płynące ze szczygłowieckich wydarzeń?

Zestawmy zamiary i skutki:

Planowano osiągnąć:

- poparcie dla uchwały 199,
- dezintegrację skupionej wokół „Solidarności” załogi,
- zakłócenia przebiegu II tury Zjazdu,
- ewentualne rozszerzenie konfliktu na inne kopalnie, a w rezultacie:
- zakłócenie spokojnego przebiegu II tury Zjazdu „Solidarności” (takie jest przekonanie działaczy Związku w kopalniach Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego wyrażone na spotkaniu 29 września).

Natomiast doszło w rezultacie do:

- zdecydowanego protestu „Szczygłowie” przeciwko Uchwale 199.
- scementowania załogi wokół Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, wyrażone m.in. pełnym udziałem w strajku protestacyjnym, setkami złożonych legitymacji partyjnych i dezintegracją Związku Zawodowego Górników (setki deklaracji przystąpienia do „Solidarności”),
- demonstracji dyscypliny związkowej, wyrażonej niedopuszczeniem do rozszerzenia się konfliktu na cały region i niezakłóconym przebiegiem Krajowego Zjazdu Delegatów w Gdańsku,
- pokazu niezawisłości Rejonowego Sądu w Rybniku, który zdevaluował działanie prokuratury,
- kolejnej kompromitacji Dziennika Telewizyjnego.

Jest również, niestety, 70 tys. ton eksportowego węgla nie wydobytego z powodu strajku — rachunek, który trzeba wystawić tym siłom, dla których dobro społeczne i prawda nie znaczą wiele, gdy jest okazja, aby uderzyć w Związek i spróbować go rozbić.

STANISŁAW OLEJNICZAK

Festiwal Piosenki Religijnej

13—15.XI. odbędzie się w Gliwicach pierwszy Festiwal Piosenki Religijnej. Zespoły i soliści zainteresowani udziałem w Festiwalu są proszeni o zgłaszanie się do 5.XI. na adres:

Komitet Organizacyjny —
Sekretariat — ks. A. Sydor,
ul. Kościelna 6,
44-100 Gliwice,
tel. 31-02-11

LIST INTERNATIONAL AMNESTY

10 października 1979 roku

(omówienie listu zamieszczonego w jordańskim dzienniku „Jordan Times” z dnia 11 października 1979 roku)

Amnesty International, międzynarodowa organizacja obrony praw człowieka ze stałą siedzibą w Londynie, dnia 10 października 1979 roku, zwróciła się z listem otwartym do Leonida Breżniewa z prośbą o uwolnienie wszystkich więzionych za przekonania, zaprzestanie używania szpitali psychiatrycznych jako więzień dla dysydentów politycznych.

Organizacja ta otrzymała pokojową nagrodę Nobla w 1977 roku za pracę na rzecz uwolnienia więźniów świadomości na całym świecie. W liście do Breżniewa przedstawia się szczegółowy katalog zidentyfikowanych przypadków dyskryminacji polityczno-narodowościowej i religijnej oraz naruszania podstawowych praw człowieka i obywatela w ZSRR. Amnesty International w liście tym pisze, że „od 1975 roku, czyli od opublikowania raportu opisującego wypadki okrutnego, nieludzkiego i poniżającego godność więzionych za przekonania, traktowania w obozach, więzie-

niach i szpitalach psychiatrycznych — warunki więzienne dla tych więźniów świadomości w ZSRR nie zmieniły się”.

Przykładem złego traktowania więzionych za przekonania mogą być warunki w obozie pracy w Mordovii, gdzie „więźniowie polityczni są bici, umierają z powodu gruźlicy i zmuszani są do pracy przy polewowaniu szkła bez sprzętu zabezpieczającego ich płuca. Ich cele są wilgotne i zaszczurzone. Cierpią oni głód, ponieważ żywnością są tylko słonymi śledziami i wodnistą kartoflanką”. Organizacja wylicza w liście około 100 przypadków więzienia w szpitalach psychiatrycznych, aresztowania za głoszenie poglądów antysowieckich (od 1975 roku). „Właściwie każdy, niezależnie od przynależności narodowej, społecznej czy religijnej, kto krytykuje publicznie wasz rząd, naraża się na zamknięcie w szpitalu psychiatrycznym pod zarzutem choroby osobowości. Od czasów podpisania paktów helsińskich nikt w ZSRR nie miał obiektywnego procesu, publiczność nie była dopuszczana na te procesy polityczne, odmawiano praw swobodnego wyboru obrońcy, odrzucano zeznania świadków obrony.” W liście tej organizacji do L. Breżniewa wskazuje się na ograniczanie wolności i praw obywatelskich ludzi wierzących. Breżniew został powiadomiony w tym liście o faktach znanych międzynarodowej opinii publicznej, takich jak wywózka więzionych za przekonania z moskiewskich więzień i szpitali do odległych ośrodków penitencjarnych w związku z igrzyskami olimpijskimi w Moskwie. Transfer więzionych za przekonania ma uniemożliwić jakikolwiek kontakt, który mógłby zostać nawiązany podczas przebywania w Moskwie tysięcy zagranicznych obser-

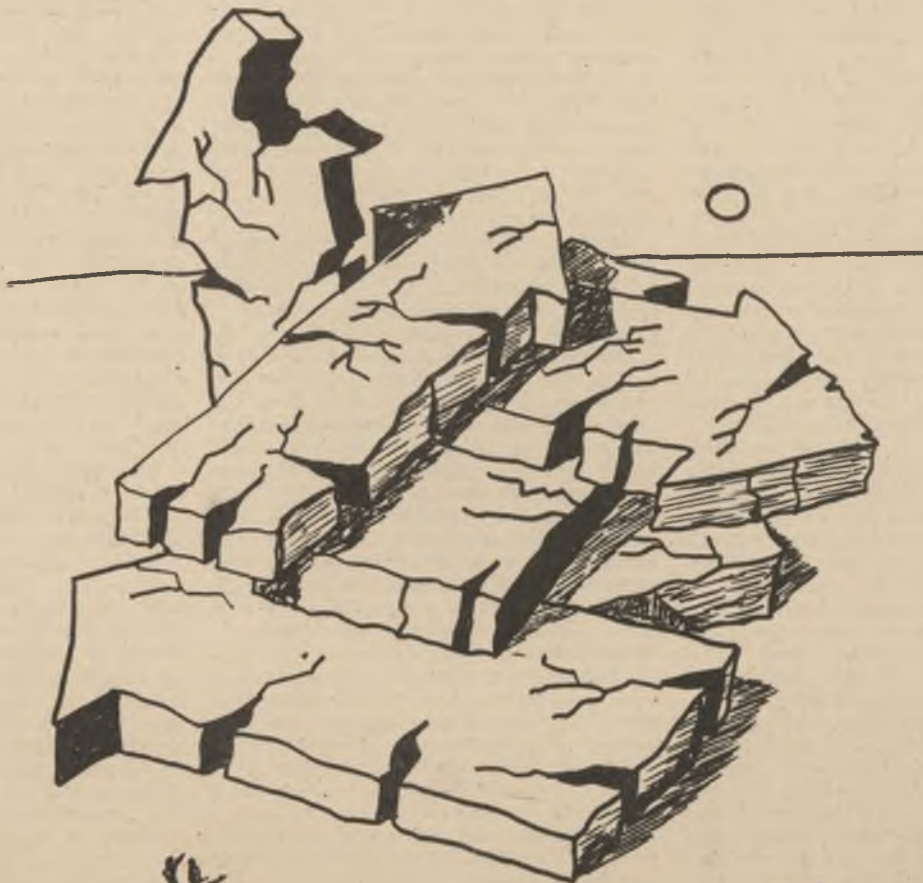
watorów. Tysiące baptystów moskiewskich zostało wywiezionych siłą i osadzonych w dalekich obozach na czas trwania Olimpiady. Organizacja zapowiada opublikowanie w masowym nakładzie raportu o więzionych za przekonania w ZSRR, opracowanym na podstawie materiałów zebranych w 1975 roku.

tlum. BOGDAN KOPANSKI

BERTOLT BRECHT Rozwiązanie

Po wybuchu powstania 17 czerwca z nakazu sekretarza związku literatów w alei Stalina rozdawano ulotki głoszące że naród stracił zaufanie rządu i może je odzyskać jedynie przez zdwojoną pracę. Czy rząd nie mógłby wybrać innego rozwiązania: rozwiązać naród i wybrać nowy?

Tłumaczenie: Ryszard Krynicki



Inauguracja

Zamieszczamy obok tekst wykładu inauguracyjnego, który z okazji rozpoczęcia roku akademickiego 1981/82 1 października w Uniwersytecie Śląskim wygłosił prof. dr hab. Tadeusz Zieliński. Wykład drukujemy, bo różni się od dotychczasowych (i mowa o ostatniej encyklice Jana Pawła II, i mowa o ostatniej książce „Etyka Solidarności” ks. prof. dra hab. Józefa Tishnera).

Inna też była inauguracja. Zabrakło... sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, ale za to — po raz pierwszy na Śląsku — wśród gości pojawił się, naj-

dłużej oklaskiwany, biskup dr Herbert Bednorz, a obok wojewody siedział ksiądz, kierujący apostołstwem akademickim. (W przyszłości zapewne będą udział również przedstawiciele innych wyznań). Młodzię reprezentował przedstawiciel NZS.

Mimo iż Uniwersytet Śląski rozpoczął już 14 rok życia, była to w pewnym sensie pierwsza inauguracja. Pierwsza — władz nie mianowanych: przemówienie inauguracyjne wygłosił wybrany rektor, prof. dr hab. August Chełkowski, ślubowanie od studentów przyjęła wybrana prorektor, prof. dr hab. Irena Bajerowa, o nagrodach poinformował wybrany prorektor, prof. dr hab. Maksymilian Pazdan, a na sali wybrani dziekani, prodziekani, dyrektorzy instytutów...

Inauguracja — jak zauważono w pamiątkowej księdze — otworzyła nowy etap w życiu Uczelni — etap demokratyczny, który — wierzymy — nie zostanie zakłócony ustawą o szkolnictwie wyższym, nawiązującą do niechlubnych przepisów z okresu narodzin Uniwersytetu Śląskiego (rok 1968).

Ani studenci, ani naukowcy nie chcą powrotu do rzeczywistości akademickiej, którą — dla przestrogi — przypominamy w naszej stałej rubryce „Z lamusa” (por.). Oby ukazana tam gloryfikacja podobnych „zachowań” władzy nigdy nie zdołała się przenieść do innej rubryki — aktualnych, „obowiązujących” ocen. Takie oceny zasługują jedynie na rubrykę „z lamusa”.

E. P.

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni Goście i Droga Młodzię

Przed bramą stoczni gdańskiej stoi dziś symbol najtragiczniejszego w naszych dziejach konfliktu społecznego, konfliktu między polskim światem pracy a władzą, która miała być władzą ludową. U stóp trzech potężnych krzyży zwieńczonych kotwicami fragmenty wiersza Czesława Miłosa: „który skrzywdziłeś człowieka prostego, ... Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta. Możesz go zabić, narodzi się nowy. Spisane będą czyny i rozmowy”.

Pomnik stoczniowca daje świadectwo prawdzie, zwalczanej w przeszłości namiętnie przez wyznawców doktryny, zwanej teorią bezkonfliktowości socjalizmu. Według tej teorii, podnoszonej kiedyś prawie do rangi oficjalnej doktryny, w ustroju socjalistycznym nie występują rzekomo żadne antagonizmy między jednostką a społeczeństwem, żadne skrajne przeciwieństwa między dążeniami ludzi pracy a interesami ogólnymi, interesami państwa i uspołecznionych zakładów pracy.

Teoria bezkonfliktowości socjalizmu święciła nowe triumfy w latach realizacji planu sześcioletniego (1950 — 1955). Doszła również do głosu w ostatnim dziesięcioleciu w postaci czysto doktrynalnego, oderwanego od praktyki założenia, że spory socjalistycznego właściciela środków produkcji z robotnikami nie mają rzekomo uzasadnienia w ustroju, w którym obowiązuje zasada planowego podziału dochodu narodowego, realizowana mocą rządowych uchwał wydawanych przez Radę Ministrów po porozumieniu z jedyną istniejącą wówczas w Polsce centralą związkową, tj. Centralną Radą Związków Zawodowych.

Ta ahisteryczna teza poniosła kompletne fiasko w konfrontacji z rzeczywistością. Okazało się, że w socjalizmie mogą występować, a w okresie kryzysów gospodarczych występują nawet nieuchronnie ostre sprzeczności interesów między niesprawnie funkcjonującymi organami administracji gospodarczej państwa, a robotnikami.

Historyczne strajki na Wybrzeżu i w kopalniach Śląska z ubiegłego roku były wyrazem rozległego zatargu między wyobcowaną ze społeczeństwa władzą, a zjednoczoną w obronie swych interesów światem pracy. Nie były to strajki wyłącznie ekonomiczne, skierowane jedynie przeciwko pracodawcom odmawiającym poprawy warunków pracy i płac w określonych branżach i zakładach pracy, lecz spory zbiorowe o znacznie szerszym zasięgu, w które uwikłany był każdorazowo Rząd PRL. Występując z szeregiem żądań

Tadeusz Zieliński

Wykład inauguracyjny

o charakterze nie tylko ekonomicznym, polska klasa robotnicza wkroczyła w ten sposób na drogę bezpośredniego udziału w rozwiązywaniu palących problemów społecznych w skali całego kraju, poszczególnych gałęzi pracy i przedsiębiorstw oraz innych zakładów pracy. Była to udana próba wprowadzenia w życie w ramach konstytucyjnego porządku prawnego zasady pełnej wolności zrzeszenia się ludzi pracy w związki zawodowe, zagwarantowanej pracownikom artykułem 84 Konstytucji PRL. W artykule tym czytamy, iż wszelkie organizacje społeczne ludu pracującego, w tym również związki zawodowe „skupiają obywateli dla czynnego udziału w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym”.

Zródłem największych w historii powojennej Polski napięć społecznych, ujawnionych latem 1980 r., był, jak wiadomo, biurokratyczny centralizm, który rozwielił się bezwzględnie w naszym kraju w przedsierniowym okresie. U podstaw panującego systemu tkwiło tragiczne dla losów pracującego człowieka założenie, iż między jednostką a społeczeństwem zachodzi nieunikniony antagonizm, odwieczny konflikt, który musi być rozstrzygnięty na korzyść zbiorowości...

Nowożytna cywilizacja opiera się na odmiennej z gruntu filozofii: w ostatecznym obrachunku społeczność jest zawsze dla człowieka a nie odwrotnie. Nieliczenie się z tą prawdą stwarza zagrożenie dla wolności jednostki w świecie współczesnym. Bezwzględne podporządkowanie egzystencji człowieka wyłącznie interesom ogólnym, ponadindywidualnym, wyznacza pracownikowi rolę instrumentalną w procesie pracy, czyni zeń narzędzie do urzeczywistniania celów, które są celami innych ludzi. Myśl tę wyraził najpełniej ostatnio Jan Paweł II w swej encyklice papieskiej „Laborem exercens” następującymi prostymi słowami: „O ile prawdą jest, że człowiek jest przeznaczony i powołany do pracy, to nade wszystko praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy...”, „ostatecznie celem pracy, jakiegokolwiek pracy spełnianej przez człowieka — choćby to była praca

KONFLIKTY SPOŁECZNE A PRAWO

najbardziej „służebna”, monotonna, w skali potocznego wartościowania wręcz upośledzająca — pozostaje zawsze sam człowiek”.

Z innych poglądów na rolę pracy w życiu człowieka bierze się wyzysk, który stanowi zarzewie najostrejszych konfliktów zbiorowych między stojącymi na przeciwnych pozycjach właścicielami środków produkcji a pracownikami.

Formą protestu pracowniczego przeciwko wyzyskowi w stosunkach pracy jest strajk: zbiorowe powstrzymanie się od pracy, którą strajkujący uważają za działającą bezsensowną, bezcelową, nie zapewniającą im tych wartości, jakich człowiek w zamian za wysiłek swój oczekuje. „W groźnym i głuchym proteście stoją robotnicy kamiennym murem, strajkiem jak ogniem objęci” — tymi oto słowami przedstawił jeden z naszych poetów, Włodzimirz Słobodnik, obraz zaciętego oporu ludzi pracy wobec gwałtu, jaki zadaje naturze człowieka praca narzucona, należycie nie opłacona. „Strajkujemy, żeby głód zastrajkował, żeby chłód, żeby brud ustał” — pisał inny jeszcze poeta, Marian Piechal, w wierszu pt. „Strajk”.

Konflikty zbiorowe w zakładach pracy, m.in. strajki pracownicze są zjawiskami społecznymi, wobec których prawo nie pozostaje obojętne.

Przez długi czas strajk był zakazany przez prawo środkiem obrony pracowników przed najbardziej nawet jaskrawymi przejawami kapitalistycznego ucisku. Udział w akcjach strajkowych stanowił przestępstwo zagrożone pod groźbą surowych kar w specjalnych ustawach, które już z końcem XVIII wieku pojawiły się we Francji (ustawa le Chapelier z 1791 r.) i w Anglii (ustawy antykoalicyjne z 1799 — 1800 r.). Strajki robotnicze tłumione były przy pomocy wojska i policji.

Ostre represje nie doprowadziły jednak do zaniku zjawiska strajków w kapitalistycznej formacji. Klasa robotnicza walczyła tą bronią uporczywie nie tylko o poprawę warunków pracy i płac, lecz również o przyznanie jej tzw. prawa koalicji (prawa zrzeszenia się w związki zawodowe). Najwcześ-

niej prawo to uzyskali robotnicy w Anglii (rok 1829), następnie we Francji (w roku 1864), w Cesarstwie Niemieckim (1869 r.), a w Rosji carskiej dopiero w 1905 r. Wywalczone prawo koalicji stało się podstawą legalnego organizowania przez związki zawodowe wszelkich nie zabronionych przez prawo akcji zbiorowych, mających na celu obronę interesów pracowniczych. Strajk był odąd jedną z tolerowanych przez państwo form organizacji ruchu zawodowego, opartego na zasadzie zrzeszania się w związki zawodowe.

W XX wieku zarysowały się w poglądach społeczno-politycznych na temat strajku dwa, zasadniczo różne kierunki.

Według stanowiska, które ugruntowało się w demokracjach zachodnich, strajk stanowi naturalny przejaw wolności pracy i swobód związkowych. Według tej teorii pracownikom przysługuje tzw. prawo podmiotowe do strajku. Prawem tym nie zajęły się jednak konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy: 87 dotycząca wolności związkowej i ochrony praw związkowych oraz 98, dotycząca stosowania zasad prawa organizowania się i rokowań zbiorowych.

Prawo do strajku zostało wyraźnie zagwarantowane w konstytucjach niektórych państw zachodnio-europejskich (w konstytucji francuskiej z 1946 r. i w konstytucji włoskiej z 1947 r.), a także uznane w Europejskiej Karcie Socjalnej z 1961 r., która zobowiązała strony uczestniczące we wspomnianym układzie do zapewnienia pracownikom prawa do stosowania środków kolektywnej ochrony interesów z prawem do strajku włącznie. W Międzynarodowym Pakcie Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, uchwalonym przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych prawo do strajku, zostało zaliczone do kategorii „praw gospodarczych człowieka”. W systemach prawnych poszczególnych państw brak jest natomiast szczególnej regulacji prawa do strajku. Do wyjątków należy m.in. portugalska ustawa o prawie do strajku z 1977 r. Ustawowa regulacja do strajku napotyka zwykle na opory wywołane obawą, by w ten sposób zakres wspomnianego prawa nie uległ zbyt niemu zawężeniu.

W państwach faszystowskich strajk uchodził za zjawisko szkodliwe, powodujące „anarchię w życiu państwa i narodu”. Bezwzględnie zakazane były strajki w Niemczech hitlerowskich i we Włoszech

za czasów dyktatury Mussoliniego. W latach 1933—1945 instytucje zbiorowego prawa pracy w Trzeciej Rzeszy nie funkcjonowały, a w państwie włoskim udział w strajku stanowił przestępstwo ścigane na drodze karnej. Negatywny stosunek państwa totalitarnego do otwartych konfliktów zbiorowych (strajków) znajdował wy tłumaczenie w założeniach ustroju opartego na rządach despotycznych i cechującego się zunifikowanym stylem życia publicznego, w którym akcje strajkowe oraz inne akty „nieposłuszeństwa” pracowników wobec władzy nie dają się pogodzić.

Socjalistyczna myśl społeczna na ogół nie negowała oficjalnie prawa pracowników do posługiwania się strajkiem jako stanowczą reakcją przeciw biurokratycznym wypaczeniom, zarówno w organach gospodarczych jak i związkowych. Włodzimierz Iljcz Lenin zwracał uwagę na zachodzące niekiedy przeciwieństwa między klasą robotniczą a dyrektorami przedsiębiorstw, kierownikami resortów i poszczególnych urzędów. Zadaniem związków zawodowych według Lenina miało być likwidowanie tarć i konfliktów przede wszystkim w drodze bezpośrednich rozmów przedstawicieli związków zawodowych z administracją zakładów pracy lub innymi organami administracji gospodarczej. W 1922 r. W. I. Lenin stwierdził, że „zastosowanie walki strajkowej w państwie posiadającym proletariacką władzę państwową może być wytłumaczone i uzasadnione — z jednej strony wypaczeniami biurokratycznymi państwa proletariackiego... z drugiej zaś strony politycznym niedorozwojem i kulturalnym zacofaniem mas pracujących” („O związkach zawodowych”, Warszawa 1948).

W kapitalizmie współczesnym strajk uchodzi coraz częściej za normalny, nie patologiczny w zasadzie objaw życia społecznego, konieczny nawet dla rozwoju gospodarki, której podstawą jest bardziej lub mniej swobodna gra sił ekonomicznych. Ideologiczną przesłanką tego poglądu są nowe doktryny polityczne na Zachodzie Europy, uznające konflikty społeczne za fundamentalne zjawisko w kapitalistycznej formacji.

W ustroju, którego podstawą ma być planowy, sprawiedliwy podział produktu społecznego, strajk może być jedynie nadzwyczajnym środkiem regulowania warunków pracy i płac, a nie codziennym, zwy-

łym składnikiem funkcjonowania gospodarki, zapewniającym ścieranie się konkurencyjnych, pluralistycznych interesów. W tym ujęciu ma to być malum necessarium, zło konieczne, zupełnie wyjątkowy sposób obrony pracowników przed patologicznymi wynaturzeniami ustroju pracy, polegającymi na nieprawidłowym z punktu widzenia zasad sprawiedliwości społecznej — podziale dochodu narodowego.

Przedstawione różnice między funkcją strajków w kapitalizmie i w ustroju socjalistycznym usprawiedliwiają w pełni tezę, iż pojawienie się rozległych zbiorowych konfliktów w Polsce współczesnej nie oznacza bynajmniej zanikania odrębności między kapitalizmem i socjalizmem w dobie współczesnej, jak to głosi tzw. teoria konwergencji.

Mając za sobą wywody na temat społeczno-gospodarczych uwarunkowań konfliktów zbiorowych, musimy przejść do analizy tego zjawiska w świetle prawa obowiązującego również i dziś w naszym kraju.

W okresie międzywojennym konflikty społeczne związane z pracą zarobkową obywateli były likwidowane na drodze określonej przez ówczesne prawo publiczne. Zatarci między pracodawcami a pracownikami w przemyśle i handlu były rozstrzygane zgodnie z ustawą z 1933 r. — przez komisje rozjemcze, powoływane przez Ministra Opieki Społecznej w przypadkach, gdy zatarg nabierał charakteru „zagrożającego ogólnopaństwowym interesem gospodarczym”. W tym okresie dopuszczalny był w zasadzie również strajk jako forma walki pracowników o uzyskanie korzystniejszych warunków pracy lub płac. Prawo do strajku poddane zostało jednak w Konstytucji z 1935 r. (tzw. kwietniowej) bliżej nie określonym ograniczeniom, wynikającym „z dobra powszechnego”.

Pod groźbą kary zakazane było natomiast tzw. podżeganie do strajku powszechnego (generalnego), jak również do powszechnego zamykania zakładów pracy przez pracodawców (tzw. lokautów). W dekreście Prezydenta Rzeczypospolitej z 1938 r. o ochronie niektórych interesów Państwa czyny powyższe zostały uznane za przestępstwa przeciwko „porządkowi publicznemu”.

Prawo obecne nie zawiera przepisów normujących tryb likwidowania konflik-

c.d. na str. 14

Z lamusa

O marcu 68'

8 marca br. doszło w Uniwersytecie Warszawskim do ekscesów, zorganizowanych przez grupę studentów UW (...). Celem przywrócenia porządku interweniowała MO (...). Grupa organizatorów zajęć marcowych wykorzystwała wszystkie walory Uniwersytetu Warszawskiego dla swej działalności. Korzenie sięgają dość głęboko w przeszłość (...). Grono wyznawców programu Modzelewskiego i Kuronia zasiłała nowa grupa młodzieży, znana już od 1962 roku z terenu warszawskich szkół średnich, jako twórcy i uczestnicy tzw. „Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności”, częściej zresztą znani jako „raczkujący rewizjoniści” (...)

„Prasa kłamie” — to wszędzie spotykane hasło miało bronić masy studentów przed dotarciem i przyjmowaniem naszej informacji. Zaburzenia studenckie zmobilizowały do ekscesów ulicznych elementy chulikańskie (...). Strajki (...) zostały jednak przerwane dzięki zdecydowanemu przeciwstawieniu rektorów. Zagrozili oni rozwiązaniem wydziałów, na których nie będzie spokoju, i rozpoczęciem nowych wpisów, do czego zresztą na uniwersytetach dojść musiało. Do elementów najbardziej wicherzycielskich zastosowano kary w postaci skreśleń i zawieszek.

Na tle przebiegu wydarzeń w Uniwersytecie Warszawskim oraz w innych uczelniach kraju, jak też stosowania kar wobec niektórych studentów, powstał problem ustosunkowania się do niektórych profesorów, moralnych ojców i opiekunów grup organizatorskich. Byłoby bowiem rażąca niesprawiedliwością w oczach społeczności uniwersyteckiej, aby obciążać za zaburzenia tylko studentów. W tej sytuacji podjęta została decyzja o usunięciu w trybie nadzwyczajnym kilku profesorów i docentów (...). Usunięcie tych profesorów od pracy dydaktycznej i wy-

chowawczej nie jest aktem w miarę znormalizowanym przeciw swobodom akademickim, ale dla ich obrony (...).

Należy (...) żądać, by Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wywarło znacznie energiczniejszy nacisk na uczelnie (...). Pomóc temu muszą odpowiednie zmiany w ustawie o szkołach wyższych, z większającą uprawnienia ministerstwa do ingerencji w wewnętrzne sprawy szkół (...). Spośród problemów dotyczących kadry nauczającej wymienić trzeba (...) nowe wytyczne polityki kadrowej w szkołach wyższych w zakresie obsady stanowisk kierowniczych (...). Jeśli zarówno resort, jak i uczelnie wyższe będą miały do czynienia z prądami zwiastującymi reformą szkolnictwa wyższego”.

Henryk Jabłoński: „Zaburzenia studenckie w marcu 1968 r.”, „Nowe Drogi” 1968, nr 5, s. 18—39 (fragmenty). Podkreślenia w tekście pochodzą od Redakcji.

tów zbiorowych. Prawnie także nie jest uregulowany w naszym ustawodawstwie strajk będący najostrzejszą formą konfliktu zbiorowego. Unormowanie tych zjawisk nastąpi w przygotowywanej obecnie ustawie o związkach zawodowych, która ma być wydana zgodnie z porozumieniem zawartym w dniu 31 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej przez Komisję Rządową i Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Sejm PRL ma w ustawie tej określić sposoby niekonfliktowego rozwiązywania sporów zbiorowych oraz ustanowić gwarancje praw do strajku, jak również warunki proklamowania i organizowania akcji strajkowych.

Przedmiotem dyskusji prawniczej są obecnie dwie fundamentalne kwestie. Po pierwsze — zagadnienie, czy prawo do strajku stanowi tzw. prawo podmiotowe indywidualne, przysługujące każdemu pracownikowi z osobna, czy też jest to prawo przedmiotowe publiczne, przyznane kolektywom pracowniczym (względnie związkom zawodowym). Po drugie sporny jest problem podstawy („źródła”) omawianego prawa.

W kwestii pierwszej przeważa na Zachodzie pogląd, iż jest to indywidualne prawo podmiotowe, które może być wykonywane tylko w sposób zbiorowy.

Projekt ustawy o związkach zawodowych wniesiony już do Laski Marszałkowskiej przewiduje, że „związkowi zawodowym przysługuje prawo organizowania strajków”. Pracownicy mają według tekstu

projektowanej ustawy prawo do dobrowolnego udziału w strajku, który organizuje związek zawodowy, gdy większość załogi wypowiedziała się za takim sposobem rozstrzygnięcia konfliktu zbiorowego.

W kwestii źródeł omawianego prawa panuje w literaturze zachodniej przekonanie, że strajk stanowi w warunkach współczesnej cywilizacji przemysłowej przejaw wolności pracy, a nie — jak dawniej — formę gwałtu, odwetu stosowanego przez pracowników wobec wyzyskujących ich fabrykantów.

W Polsce dzisiejszej legalny, ogłoszony prawidłowo przez związek zawodowy strajk powinien być uznany za jedną z form działalności związkowej, prowadzonej w przypadkach zupełnie wyjątkowych, w ramach przysługującej związkowi zawodowemu kompetencji w dziedzinie ochrony interesów ludzi pracy. Źródłem prawa do organizowania tych akcji jako ostatecznego środka nacisku jest zasada wolności związkowej zagwarantowana w Konstytucji.

Prawa wykonywane kolektywnie muszą doznawać — podobnie jak wszystkie resztą prawa — pewnych niezbędnych ograniczeń, których celem jest ochrona interesów państwa, społeczeństwa jako całości i poszczególnych zakładów pracy. Zbiorowe protesty mają służyć ostatecznej likwidacji

sporów zbiorowych, a tym samym utrwaleniu pokoju społecznego, nie zaś dalszemu jątrzeniu się konfliktów w stosunkach pracy. Trudno dopuścić swobodę przerywania pracy w zakładach, których sprawna działalność jest niezbędna dla zaspokajania najżywniejszych potrzeb ludności: w przedsiębiorstwach zaopatrujących mieszkańców w wodę, energię elektryczną, ciepłą, gaz i środki żywności, w zakładach służby zdrowia, służących opiece chorych i w aptekach. Za niedozwolone uważa się na ogół w świecie strajki funkcjonariuszy publicznych, wojska, policji. Udział w tego rodzaju nielegalnych akcjach zwanych strajkami dzikimi stanowi niedopełnienie obowiązków służbowych i daje pracodawcom podstawę nawet do masowych zwolnień z pracy (np. w sierpniu 1981 r. w USA wobec strajkujących kontrolerów lotniczych).

W krajach zachodnich kwestionowane jest przez wielu pracowników, także prawo związków zawodowych do organizowania tzw. strajków okupacyjnych, polegających na przerwaniu pracy przez robotników, którzy na czas strajku pozostają w zakładzie pracy. Uważa się, że akcje tego rodzaju pozostają w sprzeczności z kapitalistycznym porządkiem prawnym, naruszają bowiem rzekomo prawo własności, przysłu-

Fragment wywiadu udzielonego przez kierownika wydziału zagranicznego KC PZPR, wiceprzewodniczącą grupy parlamentarnej — prof. Wadima Zagładina dla radia i TV Luxemburga w dniu 5 VII 1980 roku, zamieszczony w piśmie radzieckim „Zurnalist” (nr 9, 1980).

W. Zagładin: Jeśli chodzi o dysydentów, to termin „dysydent” nie jest w ZSRR używany, jednak istnieje on u was i będę się nim posługiwać. Nasze, jak mówicie, dysydenctwo nie jest zjawiskiem społecznym... ponadto, mogę obecnie stwierdzić, że u was jest znacznie więcej tzw. radzieckich dysydentów niż u nas. Opuścili oni kraj. U nas jest ich niewielka liczba. Jeśli wzięć wszystkie nazwiska, które pojawiają się w gazetach, w prasie francuskiej i innej — wymieniacie ich 100—150—200. Ja ich nie liczyłem.

Pytanie: Są to ci, których zdołano ustalić.

W. Zagładin: Praktycznie są to wszyscy. Co to takiego dysydenctwo? Być może trzeba powiedzieć o tym nieco szerzej. Są u nas ludzie, którzy nie zgadzają się z władzami w niektórych sprawach. To nie są dysydenci. Niezgodność z czymś nie jest dysydenctwem. Kiedy występuje niezgodność, ludzie piszą, działają, żądają, używają odpowiedzi...

Pytanie: Jednakże nie mają oni prawa krytykowania systemu. We Francji ma się pelne prawo krytykować system.

W. Zagładin: Właśnie o tym mówiłem, iż u nas jest jeden system, a u was inny. Mówimy o tym, iż istnieje różny sposób myślenia — francuski, radziecki, niemiecki. Jest to specyfika narodowa. Istnieje

jednak również socjalistyczny sposób myślenia. Jest to już specyfika społeczna. Zjawisko takie istnieje. Między nami istnieją różnice w podejściu do określonych spraw i uwarunkowane są one właśnie tym faktem. Kiedy mowa o dysydentach, mamy na uwadze ludzi, którzy, po pierwsze — dokonali przestępstw przeciwko państwu, naruszyli prawo. Po drugie — z reguły wszyscy dysydenci, wszyscy ci, o których

wywołały oburzenie, żądano ukarania go. Jednakże nie można było tego zrobić, gdyż nie łamał on prawa. Od pewnego jednak czasu zaczął zachowywać się inaczej. Na przykład zaczął wysyłać listy, apele do innych państw, wzywając je do działań przeciwko naszemu państwu, do wprowadzenia blokady gospodarczej i politycznej, a nawet do wojennych grózb. Przytoczę pewną bardzo interesującą ustawę, która głosi: „Każdy obywatel, gdzie by się nie znajdował, który bez zgody swego państwa, bezpośrednio lub pośrednio, przy pomocy listów lub w inny sposób zaczyna utrzymywać określone stosunki z takim czy innym zagranicznym rządem, bądź z zagranicznymi przedstawicielami w celu wywierania nacisku na działalność tego rządu, wymierzoną przeciwko jego krajowi, bądź dąży do sprowokowania działania obcego rządu przeciwko swemu krajowi, powinien być ukarany więzieniem”. Takie jest prawo USA. Na marginesie, podobne postanowienia znajdują się w ustawach francuskich i włoskich...

Pytanie: Wsadźcie więc tego pana Sacharowa do więzienia i niech stanie on przed sądem, jak się tego domaga.

W. Zagładin: Jeśli Sacharow nie był sądzony, to tylko dlatego, że w przeszłości miał on zasługi. Szanują go jako naukowca. Nawiasem mówiąc, w jednym z radzieckich pism, poświęconych fizyce, publikowany jest jego artykuł. Sacharow nadal pracuje i nikt nie jest temu przeciwny. Ma on wszelkie warunki kontynuowania pracy w Gorkim. Jeśli chce, to pracuje, jeśli nie chce, nie pracuje. Przesiedlenie go do Gorki — to posunięcie administracyjne, którego celem jest ograniczenie jego kontaktów z przedstawicielami obcych państw.

RADZIECCY DYSYDENCI

tak się mówi na zachodzie, mają powiązania z zagranicą, z zagranicznymi służbami bądź z reakcyjnymi organizacjami emigracyjnymi (nawet z faszystowskimi organizacjami rosyjskimi za granicą), po trzecie — pracują oni, otrzymując polecenia z zagranicy i, z reguły, odpowiednią płacę. To są dysydenci. Sacharow to inna sprawa. Sacharow od dawna nie zgadzał się z pewnymi sprawami i dawał temu wyraz w swych wystąpieniach. Była to dyskusja ideologiczna, jednakże do pewnego czasu nie naruszał on prawa. Jego wystąpienia

gujące kapitalistycznym posiadaczom środków produkcji. Doktryna katolicka różni ocenę moralną tego rodzaju protestów od oceny prawnej. Według słów Józefa Tischnera, duchownego, który swych prac poświęcił problemom pracy ludzkiej, pracownicy przerywający pracę na znak protestu przeciw wyzyskowi, stają się gospodarzami swych warsztatów pracy. Prawdziwym tytułem własności jest zdaniem autora praca, która „uwłaszcza”. „Warsztaty pracy należą do tych, którzy przesycili je własnym potem i ogarnęli je swoją troską” — czytamy w książce ks. Tischnera, zatytułowanej „Etyka solidarności”. Punkt widzenia prawnika na sprawę legalności strajków okupacyjnych może być inny jedynie w ustroju kapitalistycznym, opartym na prywatnej własności środków produkcji. W gospodarce socjalistycznej zakłady pracy stanowią własność społeczną, pracownicy mają więc tytuł do obejmowania ich we władanie na czas legalnie zorganizowanego strajku.

Rola prawa w przewyciężeniu konfliktów społecznych nie może być przeceniana. Historia ruchu robotniczego uczy, że prawo jest mało skutecznym środkiem rozwiązywania zatargów zbiorowych.

Wiara w potęgę prawa zawsze okazywała się złudna w konfrontacji z rzeczywistością społeczną. Nie oznacza to, że prawo może być przez uczestników konfliktów zbiorowych łamane, że prawo — zwłaszcza prawo pracy — musi ustąpić przed siłą, że konflikty zbiorowe mają podlegać jakimś

żywiłowym regułom, nie akceptowanym przez pracodawcę.

W obecnych warunkach najpewniejszą drogą uniknięcia w przyszłości groźnych napięć w życiu zbiorowym jest jak najrychlejsze wprowadzenie w życie głębokiej reformy społeczno-gospodarczej, której podstawowym założeniem powinno stać się usamodzielnienie przedsiębiorstw i stworzenie takiego układu stosunków w zakładzie pracy, który zapewniłby każdemu pracownikowi poczucie identyfikacji celów osobistych z zadaniami zakładu pracy. Rozbudzenie woli pracy, zainteresowanie pracowników wynikami działalności zakładu stanowi pierwsze zadanie wydzwignięcia kraju z ruiny gospodarczej i osiągnięcia trwałego pokoju społecznego. Praca odczuwana jest dzisiaj przez pracowników jako dobro nie należące do nich samych. Kluczowym problemem jest więc obecnie likwidacja tego stanu, zwanego alienacją pracy i uczynienie z wszelkich prac w gospodarstwie społecznym instrumentu „samorzeczywistniania” się człowieka, środka zaspokajania potrzeby tworzenia i wywierania wpływu na planowanie zadań zakładu. Przywrócić należy w ten sposób zakłócony rytm życia w zdewastowanej gospodarce. Pracownicy szukają bowiem w pracy zadowolenia, oczekują na szacunek i uznanie, a jeśli go nie znajdują, przeciwstawiają swe interesy dobru zakładu pracy i traktują pracę jako formę wyzysku usprawiedliwiającego opór w postaci strajków i wykroczeń przeciw dyscyplinie pracy.

W konkluzji wypada stwierdzić, że najskuteczniejszym sposobem przewyciężenia kryzysu społeczno-gospodarczego będzie nie nadmierna rozbudowa instytucji prawnych, wydawanie przepisów normujących drobiazgowo prawa pracowników do zbiorowych protestów, lecz usuwanie samych źródeł narastających napięć społecznych. Samorządność załóg pracowniczych jest wielką, jedyną i może niepowtarzalną szansą narodu polskiego, warunkiem, od którego zależy wolność pracy w naszym kraju, wolność rozumiana jednak nie jako odrywanie się i wynoszenie ponad innych, lecz — używając nadal słów autora wspomnianej przed chwilą książki — jako wzajemność, porozumienie i wielostronna zależność.

Gwarancją zaniku zjawiska masowych konfliktów i najpełniejszą rękojmią uśmierzania gniewu społecznego zwróconego przeciw zniekształceniom ustroju może być tylko ścisłe przestrzeganie zasad sprawiedliwości we wszystkich sferach życia zbiorowego obywateli. Wolność, równość i poszanowanie prawdy to fundamentalne założenia moralności politycznej, którymi powinna się kierować wszelka władza w dążeniu do zachowania pokoju społecznego w dobrze urządzonej, demokratycznym państwie, wiernym przestrodze widniejącej na Pałacu Sprawiedliwości w Hadze: Si vis pacem para iustitiam...

TADEUSZ ZIELIŃSKI

Gdy pada słowo manipulacja — dreszcz grozy przechodzi sałę i zebrani gotowi są na wszystko. Podnosi się temperatura, przestają się liczyć argumenty i fakty. Manipulacja to słowo — rewolwer, słowo — wytrych, słowo — majcher. Słowo — taran, który można — przy odrobinie dobrej woli — rozbić każde zebranie.

Co znaczy to słowo i co jest, a co nie jest manipulacją?

Wg definicji manipulacja to „celowe działanie, które ma spowodować, że człowiek lub grupa ludzka będą zachowywać się tak, jak życzy sobie ten, kto to działanie podejmuje. Ludzie ci nie będą zdawać sobie sprawy z tego, jaki jest cel ich działania, czyjemu interesowi ono służy, jakie są jego przesłanki i jakie mogą być skutki. Wszystko to bowiem przed nimi zatajono”.

Manipulacja w tym rozumieniu, to po prostu oszustwo, czasami — mówiąc łagodniej — wprowadzenie w błąd przez zatajenie. To odebranie drugiemu człowiekowi prawa do świadomego decydowania o swych postępkach, prawa do świadomego wyboru. Jednym słowem manipulacja to odebranie człowiekowi wolności.

Przez dziesięciolecia jako pojedynczy ludzie i jako społeczeństwo podlegaliśmy manipulacjom ze strony monopolistycznej władzy. Mówiono „socjalizm” — i wielu uwierzyło, że chodzi o stworzenie społecznych warunków gwarantujących sprawiedliwość. Mówiono „ojczyzna” i „patriotyzm” — i niekiedy uwierzyli, że chodzi o dobro narodu i rozkwit kraju.

Cechą charakterystyczną totalizmu z lewa i prawa jest łączenie przemocy z kłamstwem, terrorem z manipulacją. Toteż praktyki manipulacyjne — znane wszystkim — epokom, ustrojom i ludom — rozwinęły się w XX wieku do perfekcji. Nie ludźmy się, że nie zna ich i demokracja. Ale prawdziwie groźne stają się te metody w warun-

kach monopolu władzy i monopolu informacji.

Nie dziwnego, że gdy powszechna stała się świadomość, że odbierano nam wolność nie tylko siłą, ale i podstępem — staliśmy się uwróżliwieni na to, że znowu możemy paść ofiarą tych samych praktyk niezależnie od tego, kto je będzie stosował. Jest to reakcja nie tylko zrozumiała, ale zdrowa i potrzebna. Często jednak — niestety — przesadna, nierozumna i zbyt emocjonalna. Wydaje się, że słowo manipulacja jest nadużywane, że nadaje mu się — bezpodstawnie — inne znaczenie.

Manipulacja

Padła często ono wówczas, gdy przypuszcza się, że mówca przemawia nie tylko w swoim imieniu. To nieporozumienie. Ludzi łączy poglądy, ludzie chcą coś wspólnie robić, łączą się na tej zasadzie i jest to naturalne. Ktokolwiek jasno i wyraźnie bez przemilczeń, głosi poglądy nie tylko swoje, ale i innych, argumentuje i agituje na ich rzecz, namawia do ich przyjęcia, żąda, by wyciągnąć z nich konsekwencje — ten nie manipuluje. Ktokolwiek zaleca określenie rozwiązania praktyczne — póki nie wykazano mu, że celem ich jest coś innego, niż głosi, manipulatorem nie może być nazwany.

Wszystko to nie jest manipulacją tak długo, póki nie tai się celów, póki nie wprowadza się w błąd, póki nie proponuje

się działań, powodujących inne skutki, niż wprawia się agitowanym.

Wydaje mi się, że nadużywaniu tego słowa powinniśmy w „Solidarności” wydać walkę. Zamiast zrywać się z okrzykiem „Manipulacja!”, gdy coś nie jest po naszej myśli — lepiej powiedzieć: „To co nam proponuje pan X spowoduje inne skutki, niż twierdzi. Argumenty za tym mam takie i takie. Przemilczano też te a te okoliczności”.

Jeśli nie umiemy znaleźć argumentów, ani podać informacji stawiających propozycję w innym świetle — nie wykrzykujemy: manipulacja! Powodowani lękiem przed nawrotem starych praktyk, sami stajemy się wówczas, choćby mimowoli, manipulantami. Pamiętajmy, że strach niekontrolowany rozumem jest złym doradcą. I że słowo manipulacja wyzwała tyle emocji, iż nie ma już miejsca na to, by się zastanowić, rozważyć swoje racje i wybrać.

Podjeźrliwość bywa odruchem samochowawczym w pewnych warunkach nieuniknionym — ale odruchem groźnym — i aż za często destrukcyjnym. Koszty podejźrliwości są na ogół wyższe, niż korzyści z niej płynące. Podejźrliwość rozbija i paraliżuje więzi międzyludzkie, uniemożliwia solidarność. Utajoną wrogością zastępuje koleżeństwo. Podejźrliwość jest w gruncie rzeczy groźniejsza od manipulacji. Bo na manipulację lekarstwem jest dyskusja i krytyka, a na podejźrliwość lekarstwa nie ma. Przeważnie staje się ona moralną trucizną zarówno dla jednostek, jak i całych środowisk.

JAN JÓZEF LIPSKI

Przedruk z „Robotnika” 79/81

WŁADZA RODZINY

Nepotyzm jest jedną z cech władzy w krajach tak zwanego realnego socjalizmu. Najwyżsi funkcjonariusze władzy komunistycznej starają się zazwyczaj, aby ich rodziny pełniły ważne role w życiu politycznym, gospodarczym i naukowym. Stąd można mówić o familijnym charakterze rządów oligarchii komunistycznych. Związek krwi jest najpewniejszą rekomendacją przy pasowaniu na członka Pierwszego Kręgu Władzy Ludowej. Patriarchalny i dynastyczny sposób zarządzania społeczeństwami, którym historia wyznaczyła budownictwo socjalizmu, wzmacnia kierownictwo partyjne, utrwała legitymizm i ułatwia wybory do władz. Różne są warianty familijnej władzy w krajach postępowych i rewolucyjnych. Na Kubie rządzą bracia: Fidel i Raul Castro, podobnie ma się rzecz w Syrii, gdzie prezydent Hafez el-Asad dzieli się władzą ze swym bratem Rifatem — szefem brygad bezpieczeństwa i tajnej policji. W Korei Północnej można zauważyć pierwszą w krajach realnego socjalizmu próbę założenia dynastii przewodniczących Partii. Wielki Sternik i Umiłowany Nauczyciel narodu północnokoreańskiego — Kim Ir Sen, wyznaczył do władzy po swojej śmierci, syna, Kim II Sunga, który będzie Kimem II na tronie przewodniczącego partii. W Polsce było dyskretniej, Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz raczej starali się rozlokować swoje dzieci na katedrach i w gabinetach przemysłu kluczowego. Małżonki dyskretniejszych familiarzy zadowalały się raczej dyplomami doktorskimi, co ustrzegło je przed losem aktywnych szarych eminencji republik ludowych, takimi jak pani Cziang Czing Mao. W Bułgarii wysoko mierzyła córka Todora Żiwkowa — Ludmiła, carewna do spraw kultury, będąca członkiem Politbiura, ale tragiczna śmierć przerwała jej karierę. Na Kremlu syn Leonida Breżniewa — Jurij Leonidowicz, jak na razie jest tylko pierwszym ministrem handlu zagranicznego, co jak na carewicza

nie jest wcale dużą władzą. Dwóch szwagrow Leonida Iljicza piastuje urzędy w KGB. W Tiranie żar myśli stalinolubnej roznieca małżonka Enwera Hodży, będąca szefem propagandy w albańskiej Partii Pracy. Władcy Albanii Enwer Hodża i Mehmet Szehu rządzą górskimi prowincjami przy pomocy licznych wujów i kuzynów.

Wszystkie te wybrane warianty i przykłady familiarizmu partyjno-rządowego są jednak niedojrzałymi formami władzy nepotycznej, jeśli je zestawimy z modelem rozwiniętego familiarizmu rumuńskiego. Rumuński familiarizm łączy w sobie tradycje rodzime władzy gospodarów wołoskich z internacjonalistycznym ruchem nepotystów. Mikołajowi Ceausescu udało się zachować decorum stalinowskich obrzędów, przywrócić utraconą część bohaterowi feudo-socjalistycznej Rumunii — Vladowi IV, Draculi, znanemu gospodarowi tego kraju, który dziesiątki tysięcy poddanych powbił na specjalnie przycięte paliki, posłom tureckim przybił turbany gwoździami, obećał języki, wargi i nosy, palił na ogniu zbuntowanych chłopów, za co go filmowcy gorszego sortu zidentyfikowali z niskowydajnym krwiopiczącym karpackim — wampirem Drakulą. Towarulusowi Nicolae Ceausescu udało się za życia odbierać hołdy rumuńskich komunistów, przemawiać pod własnymi ogromnymi portretami w gronie rodzinnym, licznie zebranych na trybunie honorowej. Prezydent socjalistycznej Rumunii nie ukrywa przed swoim narodem licznych pałaców w Karpatach, łowieckich dacz w delcie Dunaju, luksusowych limuzyn i powinowactwa rodzinnego z parlamentem, który przeradza się powoli ale skutecznie w ciało ustawodawcze klanu Ceausescu.

Nepotyzm rumuński jest ideologią jawnie głoszoną, pozbawioną ezoteryczności i fałszywego wstydu. Jawność luksusu życia w panującym klanie Rumunii jest cechą piękną, wyróżniającą ceausescizm spośród innych familijnych „izmów”. Jawność ta równa jest prawie jawności Pawiego Tronu byłego szacha Iranu, a po upadku despotyzmu Pahlawich płonie światłem pierwszej jasności na mrocznym raczej firmamencie władzy mianowanej. Klan Ceausescu nie jest łapczywy na władzę tak jak pazerniaczy latyno-amerykańscy typu Somozów. Jest spokojny jak kohorta ostatnich Rzymian wśród Daków, powołując się przy okazji na genealogię jednych i drugich. Jest samorządny i niezależny od doktryny ograniczonej suwerenności, co czasami przyjmowane musi być na Kremlu i w filiach jako objaw gorszącej arogancji. Trzeba jednak przyznać, że samorząd klanu Ceausescu akceptowany jest w RWPG jako konstruktywny i nie godzący w sojusze. Towarulus Nicolae nie podważa też kierowniczej roli nomenklatury marksistowsko-leninowskiej i jest raczej surowym egzekutorem odchylił od linii partii nowego typu. Przyjrzyjmy się bliżej strukturom poziomym i pionowym w rodzinie Ceausescu:

Druga po prezydencie w Rumunii czczone jest Małżonka Jelena, łącząca umiłowanie władzy na sposób Błękitnego Ptaszka, czyli wdowy Cziang Czing Mao. Właściwie to jest ona już niepodważalnym ele-

mentem konstruktywnej Dwuwładz rumuńskiej nie godzącej w kierownik dzinę. Jelena Ceausescu ukazuje się z razem z Nicolae. Są zgodnym związkiem matrymonialno-politycznym. Towarulus Jelena ma 61 lat, pełni funkcję kierownika polityki kadrowej w KC RPK, co oznacza w praktyce pełną kontrolę nad awansami i degradacjami w kręgu nomenklatury partyjnej. Jako inżynier chemii jest także przewodniczącą Narodowej Rady Naukowo-Technicznej Rumunii. Osobiście zainteresowana jest twórczością poetycką na jej temat. O niej to rumuńscy poeci rządowi piszą: „Najbardziej kobieca na Ziemi”, „legendarna matka z cudownych baśni naszego dzieciństwa”. Męża każe ona malować artystom jako młodzieńca. Fotografowie muszą retuszować jego worki pod oczami. Gazety rumuńskie określają ją jako „genialnego naukowca”. Jest ona bardziej zapobiegliwą i przedsiębiorczą żoną oraz matką niż chciwą władzy parweniuszką. Tak przynajmniej twierdzą korespondenci zachodni, rezydujący w Bukareszcie.

Ich syn — Nicu (27 lat) to prawdziwy „crown prince” partyjnej nomenklatury. Znany w całej Rumunii jako play-boy, zakochany w sportowych samochodach i pięknych aktoreczkach, pełni funkcję przewodniczącego Związku Młodych Komunistów Rumunii i członka Biura Politycznego KC RPK. Wolno mu dużo więcej niż Andrzejowi Jaroszewiczowi w najświetniejszym okresie II Polski.

Bracia prezydenta Rumunii — Ilja, Ion i Marin podzielili się ministerstwami obrony, rolnictwa i spraw zagranicznych. Zięć — Ilja Verdet, mąż siostry Ceausescu — Reginy — jest premierem Rumunii. Kuzyn premiera — Manea Manescu, jest żonaty z siostrą Nicolae Ceausescu — Marią. Siostrzenicę prezydenta Rumunii pojął za żonę pierwszy minister Cornel Burtica. Pavel Niculescu — członek Politbiura, jest teżiem dla Valentina, czwartego syna prezydenta i jednocześnie dyrektora centrum nuklearnego. Brat Jeleny Ceausescu — George Petrescu, jest stałym członkiem Biura Politycznego od 15 lat. Rodzima wioska prezydenta — Scornicesti, została ogłoszona w prasie rumuńskiej jako najwydajniejszy kolektyw rolniczy w całym kraju, a drużyna piłkarska z tej wsi uznana została za „najjaśniejszy przykład socjalistycznego sportu”.

Partyjni historycy współczesnej Rumunii przyrównują okres sprawowania władzy przez rodzinę Ceausescu z czasami Michała Odważnego i Włada IV Tepesa — Drakuli. Pisarze wydali specjalną książkę z utworami poświęconymi prezydentowi i peanami na cześć jego dobroci polityczno-gospodarczej. Strajkujących górników rumuńskich, protestujących przeciwko nędnym warunkom egzystencji — klan prezydenta kazał przesiedlić wraz z całymi rodzinami na drugi koniec Rumunii.

Niektórzy bukaresztańscy opowiadają sobie głośno taki żart: „Jaka jest różnica pomiędzy dynastią Ceausescu a wcześniejszymi dynastiami królów rumuńskich? Duża. Ci dawniejsi władcy dbali o przekazywanie władzy z pokolenia na pokolenie. Rodzina Ceausescu dba o władzę wszystkich pokoleń w jednym czasie”.

LEMUEL GULIWER

„TYGODNIK KATOWICKI” NSZZ „Solidarność”
Regionu Śląsko-Dąbrowskiego
Redaguje zespół w składzie:
Wiesław J. Asman (redaktor naczelny),
Zygmunt W. Barczyk, Bogdan Kopański,
Piotr Muskała (sekretarz redakcji), Leonard Neuger,
Leszek Nowak, Stanisław Olejniczak,
Edward Polański, Ryszard Szymoński,
Zdzisław Zwoźniak, Renata Zwoźniakowa,
Edward Zyman.

ADRES REDAKCJI:
40-025 Katowice, ul. Szafranka 2,
telefon: 512-071 wewn. 84,
telexy: 0312765, 0315788, 0315789

Biuletyn do użytku wewnątrzorganizacyjnego
Nakład: 70.000 egz. Numer zamknięto 5.10.81 r.
ZGK 1308/1400/81